Nr. 119. **Lwów — Czwartek dnia 26 Maja.** **Rok 1904.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Filipa Ner. | Gliceryi
Jutro: św. Jana Pap. | Izydora M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 m. 39

Długość dnia godzin 15 minut 23
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Głos z Warszawy.

Pod tytułem „Wobec wojny" pojawiła się broszura polityczna, jako głos z Warszawy — pierwsza nie socyalistyczna i nie ligi narodowej, pierwsza z polskich o tym przedmiocie broszur rozumna. Oprócz zwykłych rozważań politycznych na temat wojny rosyjsko-japońskiej, nie było dotąd w naszej literaturze prac, z których można byłoby sądzić, że zajmujemy się tą wojną więcej, niż inne europejskie narody, więcej, niżeśmy się zajmowali naprzykład kampanią francusko-niemiecką. I to było całkiem naturalne, bo oprócz uczuć, wywoływanych wspomnieniem, że w tej wojnie tylu naszych bierze udział, o jakież jeszcze struny naszej duszy ona potrąca, aby mogła więcej nas obchodzić, niż wszystkie inne neutralne narody? Ale wyjątek zrobili najpierw socyaliści, a za nimi poszła liga narodowa. Socyaliści przetłómaczyli na język polski niemiecką broszurę jakiegoś Parvusa, który z socyalistycznego trójnoga ogłosił, że „wojna rosyjsko-japońska będzie początkiem końca rosyjskiego absolutyzmu, albowiem jeżeli Japonia zwycięży, będzie to dla caratu miało takie znaczenie, jak kampania krymska, a jeżeli zwycięży Rosya, to jej stanowisko w Azyi tak się wzmoże, iż dla Anglii stanie się kwestyą bytu wystąpić przeciw caratowi orężnie, a wówczas wybuchnie wojna wszechświatowa, która zmiecie nietylko absolutyzm rosyjski, ale wiele jeszcze innych rzeczy gdzieindziej, rzeczy, które mają daleko głębsze podstawy historyczne. Z tego powodu naszem (t. j. socyalistów) zadaniem jest trzymać proletaryat w gotowości, ażeby — gdy wypadki nadejdą — umiał on pokierować nadal ich rozwojem stosownie do swoich zamysłów. Dla demokracyi socyalnej w Rosyi wypływa stąd jedna, dominująca nad wszystkiemi innemi konieczność — organizacyi."

Taką dyrektywę dał socyalistom ich sztab główny: czekać, organizować się, być w pogotowiu! Wszechpolacy, którzy przemawiają w imieniu jakiejś tajemniczej siły, zwanej ligą narodową, zaraz powiedzieli sobie: „Alboż my to jacy tacy?" i także rozkazali narodowi nie robić powstania, lecz czekać, organizować się, być w pogotowiu. Rzeczywiście, naród nie zrobił powstania, bo mu to ani w głowie nie było, lecz wszechpolacy powiedzieli, że to jest właśnie dowód ich potęgi i prawo ich ligi do nazywania się rządem narodowym: zakazali powstania — i oto jest spokój, a więc gdyby nakazali powstanie — onoby wybuchło. Podobnemi sztuczkami liga wciąż manewruje; ustawicznie kogoś oskarża o zamierzone zdrady narodu, lub o zamierzone deptanie jego godności, krzyczy, pieni się, grozi, a potem gdy żadnej zdrady i żadnego deptania godności nie popełniono, bo takiego zamiaru wcale nie było, woła z miną tryumfującą, że to ona zbawiła ojczyznę. Co jest ta liga narodowa? Myśmy zawsze utrzymywali, że to jest w całości purchawka, a w szczegółach — spółka komandytowa znikomo małych ilości. W broszurze „Wobec wojny" powiedziano o niej: „Kłamstwem jest posłuch, który liga narodowa znajdować ma w Królestwie. Mistyfikacyą jest samo istnienie rządu narodowego. Nadużyciem są jego odezwy i pieczątki."

Tak. Liga — to tylko pieczątka. Siła jej — to siła czwartego wymiaru. Ale jak są ludzie, którzy wierzą w Euzapię Paladino, w kręcące się stoliki, w ogóle w coś otoczonego tajemnicą, tak są także tacy, którzy wierzą w siłę ligi. A wierząc w nią, gotowi okazywać jej posłuch. Lecz w tem jest pewne niebezpieczeństwo, bo ta liga w swych odezwach, podpisywanych pieczątką, jest rewolucyjna, może więc posłusznych wprowadzić na manowce i zaszkodzić nietylko im, lecz także narodowi, bo się tytułuje rządem narodowym. Trzeba tedy ostrzegać.

Otóż takiem ostrzeżeniem jest broszura „Wobec wojny" — „głos z Warszawy". Liga w swych odezwach każe nam być gotowymi do „czynnego wystąpienia", do „ostatniej zwycięskiej walki na gruzach caratu", uważa, że „potrzeba nam armii teraz, w przededniu wielkich przewrotów i wojen, byśmy w decydującej chwili mogli upomnieć się o nasze prawa." Liga surowo potępiła zorganizowanie przez X. arcybiskupa Popiela oddziału ambulansowego, a wybicie szyb w mieszkaniach członków komitetu, który organizował ów ambulans, nazwała w swym galicyjskim organie „samorzutnem wystąpieniem patryotycznej ludności przeciwko akcyi, obrażającej jej uczucia". Jednak tego to już nikt nie mógł zrozumieć, bo wszakże w armii rosyjskiej w Mandżuryi znajduje się 30% Polaków, a nie ma tam ani jednego katolickiego kapłana, ani jednej katolickiej Siostry Miłosierdzia. Jakież więc są to dzikie uczucia, które mogą być obrażone tem, że społeczeństwo, mające na wojnie tylu swych członków, posyła im ambulans złożony z kapłanów, lekarzy i Sióstr Miłosierdzia. Liga wnet spostrzegła, że się zagalopowała, ale chcąc się poprawić, popełniła jeszcze większą nieprzyzwoitość, gdyż wyraziła ubolewanie, że w polskim ambulansie będą ratowani także prawosławni żołnierze! Wreszcie liga stara się o to, aby Japonia wiedziała, że polscy żołnierze jedynie z musu walczą z jej armią, w gruncie zaś rzeczy gorąco jej sprzyjają. Liga zaleca zawiadamiać o tem japońskich ambasadorów w Europie. Słowem nic ona nie zaniedbuje, owszem na każdym kroku usilnie zabiega o to, abyśmy w oczach rosyjskich przedstawiali się jako ludzie, cieszący się ze wszystkiego, co Rosyan zasmuca.

Jeżeli to uczucie humanitarne, to cóż jest barbarzyństwem, a jeżeli to polityka, to cóż błazeństwem? Jak można sobie pomódz, jedynie okazując radość z cudzego nieszczęścia? Czy jest w tem przynajmniej jakakolwiek myśl, choćby ta, wyrażona przez Bismarka: „Jeżeli widzę, że mój wróg utonie bez mej pomocy, to mu pomogę utonąć, a jeżeli widzę, że się bez mej pomocy wyratuje, to go z wody wyciągnę?" Słowem, czy w odezwach ligi i jej organów jest jakiś sens, choćby wstrętny?

Oczywiście, niepodobna go się dopatrzyć. To też autor broszury „Wobec wojny", powiada, zwracając się do ligi: „Wojna, która wywołuje już dziś wielkie wstrząśnienie w społeczeństwie rosyjskiem, nie może minąć bez wzruszenia różnych społecznych i politycznych przęseł i wiązań w budowli państwowej. Przyjść wówczas może kolej i na rewizyę kwestyi polskiej, atoli pomyślne jej załatwienie zależeć będzie w znacznym stopniu od tego, jak rząd rosyjski i społeczeństwo rosyjskie zapatrywać się będą na stan umysłów w Polsce, na szanse polityki pojednawczej". W innem miejscu autor broszury mówi: „Reformy (rosyjskie) nawet najdalej idące, nie przesądzają jeszcze o zmianie ustroju dzielnic polskich. Kiedyś Królestwo stanowiło konstytucyjną wysepkę na wielkiem morzu rosyjskiego absolutyzmu. Może być i odwrotnie. Przykład Prus wskazuje, że konstytucya, sejm, wolność stowarzyszeń i swoboda prasy nie zabezpieczają od ucisku i od tworzenia coraz nowych narzędzi zniszczenia. Jeżeli w jakimś przyszłym „ziemskim soborze" (parlamencie rosyjskim) prym weźmie nacyonalizm, to rusyfikacya i prześladowanie narodowości nietylko nie osłabną, ale się wzmogą. Będziemy mieli do walczenia nietylko z biurokracyą, ale i ze społeczeństwem rosyjskiem. Dziś ono, sądząc z prasy, która jest odbiciem jego nastroju, jest raczej przyjaźnie w swej większości, niż niechętnie usposobione dla Polaków. Ale nacyonalizm i szowinizm wszechpolski ze swoim dogmatem nienawiści plemiennej, ze swemi manifestacyami na cześć wrogów Rosyi, pracuje gorliwie nad tem, aby naród rosyjski zmusić do rachowania się z nami, jako z nieprzyjaciółmi".

Autor broszury przytacza fakt następujący: Rosyjskie pismo rewolucyjne *Oswobożdienije*, wydawane w Stutgardzie, a przemycane do Rosyi, gdzie ma mnóstwo czytelników i zwolenników, bo propaguje nie rzeź, lecz tylko konstytucyę, ucieszyło się było z japońskich zwycięstw, ale zaraz w następnym numerze ogłosiło następujące ostrzeżenie, otrzymane z Rosyi: „Sprawa wolności politycznej, sprawa wielka i pilna w czasie pokoju, musi w tej chwili ustąpić na plan dalszy. Na pierwszym stanąć musi osiągnięcie zwycięstwa nad wrogiem zewnętrznym, bez względu na to, jaka jest forma rządu: absolutna, czy konstytucyjna. My wszyscy, liberałowie i zachowawcy, musimy sobie życzyć zwycięstwa ojczyzny„. Jeżeli *Oswobożdienije* nie dostroi się do uczuć, które ożywiają obecnie inteligencyę rosyjską i cały naród, stanie się z nim to, co się stało swego czasu z *Kołokołem* (Hercena), który w r. 1863cim wziął stronę polskiego powstania. Odsunęli się od niego Rosyanie nietylko w Rosyi, ale i zagranicą. Pamiętam dobrze ewolucyę, która dokonała się wówczas w nastroju społeczeństwa rosyjskiego. Powtarzam: bądźcie ostrożni!"

Oswobożdienije, dobijające się konstytucyi, natychmiast usłuchało rozumnej rady, bo mu nie o to chodzi, aby jego redaktorowie mieli z czego wygodnie żyć w Stutgardzie, lecz naprawdę chodzi mu oto, aby naród rosyjski otrzymał prawo do swobodnego rozwoju. Co dla *Oswobożdienija* uczynił rosyjski przyjaciel tego pisma, zwolennik konstytucyi, to dla naszego społeczeństwa uczynił autor broszury „Wobec wojny". W organach ligi narodowej i w jej odezwach jesteśmy w najgorszem świetle przedstawiani Rosyanom, których opinia bądź co bądź wpływa na czyny rządowe, a prawdopodobnie pocznie niebawem wpływać silnie. Popisywanie się nienawiścią, radością z powodu cudzego nieszczęścia w żadnym razie nie może dobrze usposobić dla nas Rosyan, nie może przynieść nam pożytku, a zaszkodzić z pewnością może. Więc po co okazywanie tej nienawiści, po co chełpienie się radością?

Nie wiemy, czy liga i jej organy usłuchają dobrej rady „głosu z Warszawy", jak *Oswobożdienije* usłuchało przestrogi z Rosyi. To jedno tylko jest pewnem, że wszystko, co jest moralnie złem, barbarzyńskiem, może tryumfować jedynie pod warunkiem, że jest silne, to znaczy, że ma na swe usługi opancerzoną pięść. Słabi mogą zatryumfować tylko w takim razie, jeżeli są rozumni i zacni.

Co i o czem piszą.

Dr. Kazimierz Panek zamieszcza w *Przeglądzie hygienicznym* bardzo cenną rozprawę o wegetaryanizmie, który teraz jest tak gorliwie propagowany przez mnóstwo osób, nieznających się wcale na medycynie, ale za to tem gwałtowniej rozprawiających o niej. Prąd wegetaryański jest teraz tak silny, że nawet już wielu lekarzy porwał za sobą, nadewszystko takich, którzy nie mieli pacyentów i którzy, nadając swą firmę temu prądowi, mieli szansę stworzyć dla siebie liczną klientelę. Dr. Panek w rozprawie swojej, noszącej tytuł: „Jarstwo wobec nowoczesnej wiedzy", rozbiera po kolei wszystkie argumenta jaroszów i wykazuje ich naukową nicość. A dalej tak pisze:

Nazwa jarstwa pochodzi od słowa „jary", czyli świeży, żywy (stąd jarzyny etc.) Mniej jasne jest pochodzenie nazwy łacińskiego brzmienia „vegetaryanizm". Zwolennicy jarstwa wyprowadzają je od słowa „vegetare" ożywiać, pobudzać.

W ścisłem znaczeniu pod nazwą tą należałoby rozumieć żywienie wyłącznie tylko roślinną strawą. Rzeczywiście mały odłam zwolenników jarstwa, postępując konsekwentnie w myśl idei, należy do tego rodzaju bezwzględnych jaroszów. Część z nich posuwa się nawet dalej jeszcze w wypełnieniu przewodniej myśli owej idei, uważa bowiem za jedynie wskazany tylko pokarm roślinny surowy, jako naturalny, dostarczony bezpośrednio przez przyrodę, niezmieniony niszczącym wpływem ognia i kuchni wogóle. — Główne ich pożywienie stanowią owoce, jak figi, jabłka, gruszki, śliwki, winogrona, daktyle, orzechy etc. Ponieważ jednak wartość odżywcza takiej strawy jest bardzo mała, spożywają ją też w zadziwiających dawkach dziennych, więc n. p. po 1/2 — 1 kg. owoców, 1/4—1/2 kg. orzechów etc. co dnia. W istocie bowiem pokarmy te ubogie w białko dopiero w tych stosunkowo olbrzymich dawkach pokrywają zapotrzebowanie białka w ustroju. Ponieważ z drugiej strony pokarm taki mieści w sobie bardzo wiele wody i jako taki nie wznieca pragnienia, piją bardzo mało. — Potrzebną ilość białka i tłuszczów w tym składzie pokarmów dostarczają przedewszystkiem orzechy. Odgrywają więc one pierwszorzędną rolę w jadłospisie tych najczystszych, jaroszów „surowców". Łatwo zrozumiałą rzeczą, iż przeprowadzenie tej formy żywienia wymaga już wielkiego zaparcia się i hartu woli — stąd też tylko nieliczna garstka fanatyków jarstwa i chyba czas krótki do tej kategoryi się zalicza. Wynikłe stąd ciężkie zaburzenia przewodu pokarmowego, rozszerzenie żołądka nieprzywykłego do tych ilości strawy i stany chorobowe z tem połączone przerzedzają w krótkim czasie i tak nieliczne szeregi. Częściej już można spotykać jaroszy bezwzględnych, którzy nie uważając na zdrożne przyprawy i gotowania pokarmów, wliczają w skład swego jadłospisu obok owoców i jarzyn surowych także przetwory kuchenne z rzędu pokarmów wyłącznie roślinnych, jakoto pieczywo mączne, ziemniaki, kasze, krupy, ryż etc., nadto różne odmiany napojów, jak kawy z jęczmienia, żyta przypalonego, żołędzi itp. Żywienie takie nabiera oczywiście więcej rozmaitości i przedstawia nawet wcale wysoką wartość odżywczą. Ta forma żywienia — ze względów naukowych w ostatnich czasach z zajęciem badana — przy racyonalnym doborze pokarmów — wystarczyć już może łatwo do wyżywienia i utrzymania ustroju w równowadze, jakkolwiek już nie odpowiada pojęciu ścisłemu t. zw. „naturalnego sposobu żywienia" — o jakim prawią zwolennicy jarstwa — każdy bowiem przyzna, iż gotowany pokarm jako taki przestaje być „naturalnym". W tem zaś ścisłem znaczeniu żywieniem będzie tylko wymienione powyżej „żywienie jarskie surowe", które bądź co bądź do utopii zaliczyć musimy.

Przeważną część jaroszów zaliczyć należy do jaroszów względnych. Dla wprowadzenia większej rozmaitości w codziennem swem żywieniu dołączają ci ostatni doń także pokarmy pochodzenia zwierzęcego, a więc mleko, ser, jaja i miód. Jest to już rodzaj żywienia mieszanego z wykluczeniem jedynie mięsa. Żywienie takie w ścisłem, logicznem pojmowaniu nie może być już uważane za jarskie. Mimo to zwolennicy tej formy żywienia za takie je uznają, twierdząc, że spożywanie pokarmów zwierzęcych jest dozwolone, gdyż one nie pochodzą od zwierząt zabitych, lecz żywych, czyli że zdobycie ich nie połączone jest z zabijaniem zwierząt.

O ile motywy takiego żywienia odnoszone bywają do względów zdrowotnych, nie można im odmówić pewnej słuszności — motyw etyczny spotyka jednak zarzut niekonsekwencyi. Jarosze tego pokroju np. będą zwalczać używanie świeżych ostryg, a radzą spożywać jaja wszelkiego ptactwa domowego, nie bacząc, że przecież i zarodek w jaju zawarty ową „świętą iskrę życia" w sobie mieści.

Ogół jaroszów składa się z ludzi najrozmaitszych typów. Znaczna część z nich to ludzie chorzy lub słabowici, którzy po długiem a bezskutecznem leczeniu ostatnią nadzieję odzyskania zdrowia w tej odmianie żywienia pokładają. Uzyskawszy zaś w istocie lub też w przekonaniu własnym pewną poprawę w stanie swego zdrowia, stają się najgorliwszymi zwolennikami i krzewicielami jarstwa. Wielu z nich pociąga przekonywująca lektura rozmaitego rodzaju pism i dziełek jarskich, przewodników żywienia itp., gdzie sposób ich dotychczasowego żywienia, t. j. spożywanie mięsa bywa w skutkach swych w najczarniejszych barwach przedstawiony. Jako przykład pozwolę sobie przytoczyć taki np. wyjątek, malujący dosadnie całą grozę żywienia mięsem: „....medycyna zna cały szereg chorób z jedzeniem mięsa związanych: suchoty, rak, karbunkuł, zołzy, artrytyzmy, choroby kiszek, żołądka, wątroby itd. itd. Sam wyraz skrofuły pochodzi z łacińskiego „scrofa", to znaczy maciora. Już widocznie starożytni Rzymianie byli tego mniemania, że skrofuły od świń pochodzą, a Mojżesz, wielki prawodawca ludu izraelskiego, nietylko żydom zabronił jeść świniny, ale się nawet jej dotykać nie pozwolił...." (Dr. Drzewiecki — Główne zarysy jarstwa).

Nie podrzędną rolę wśród grona jaroszów odgrywa także zastęp różnego gatunku znachorów „lekarzy natury", jak się sami chętnie zowią, którzy z jarstwa czynią specyalną metodę „leczenia naturalnego", dodając doń ze skarbca swej wiedzy jeszcze pewną ilość zabiegów właściwych owej „medycynie naturalnej". Zazwyczaj są to ludzie mniej niż miernego wykształcenia, nie mówiąc o zawodowem, dla których sztuka leczenia wydaje się najłatwiejszem źródłem wygodnego utrzymania. Partacze tego rodzaju, często sprytni i wymowni obejmują zazwyczaj rolę kierownictwa w ruchu jarskim. Ci już w płomiennych słowach i pismach głoszą walkę nie tylko z żywieniem mięsnem, ale także z tak zw. przez nich „medycyną szkolną", która wedle nich na fałszywych drogach się znajduje i nie ku dobru, lecz ku zgubie ludzkości pracuje.

Pod znak jarstwa garną się także chętnie osobniki nadmiernie wrażliwe, czułostkowe, u których uczucie bierze górę nad zwykłym rozsądkiem. Pełni litości dla zwierząt „niemiłosiernie mordowanych" dla codziennych potrzeb człowieka, doznają niepokonanego wstrętu w obec widoku i zapachu krwi i poćwiartowanych ciał zwierzęcych tak dalece, że wyrzekają się strawy mięsnej, stając się gorliwymi jaroszami. Łatwo zrozumiałą rzeczą, że przedstawicieli tych uczuciowych jaroszów dostarcza w znacznej liczbie płeć piękna. — Wspólnie z poprzednio wymienioną grupą jaroszy „znachorów" występują oni do walki z medycyną szkolną tam, gdzie chodzi o sprawę wiwisekcyi, którą oczywiście uważają znów za znęcanie się nad biednemi zwierzętami jedynie dla dogodzenia fantazyi badaczy. O ile uczucie i „dobre serce" w życiu cenić wysoko należy, to jednak i to mieć na względzie trzeba, że tam, gdzie ono ze szlaku rozsądku i logicznego myślenia zbacza, częstokroć na manowce podąża. Do sprawy tej zresztą i w dalszym ciągu jeszcze powrócimy.

Są między zwolennikami jarstwa także i jarosze z musu, którzy za żywieniem tem oświad-

---

Jazda do Wiednia po prawo.

Jest prześliczny dzień majowy. Z czystego niebios lazuru spływa z jasnego słońca łagodne ciepło na ziemię. A ta ziemia wdzięczna boskiemu światłu za jego życiodajne promienie, szle mu dziękczynny słup kadzidła wonniejącego miliardami ziół i kwiatów. I co tylko żyje, idzie w ten cudny świat, a kto nie może iść, leci doń duszą. Bo to maj. I my „komisyonujemy" dzisiaj nie w chacie, lecz na błoniu pod starą wierzbą, której rozczochrana głowa szumi od brzęcza chrząszczy majowych. Naokoło nas chłopy i kobiety i nieco opodal dzieci. Wypytuję familię ugrupowaną wprost naprzeciw mnie, a czuję na sobie uparty wzrok jednego chłopa stojącego z boku na lewo. Po skończeniu sprawy, zwracam się do niego.

— Co wy za jeden?

— Pan sędzia nie przypomina mnie sobie?

— A... to wy, co to... zapomniałem wasze nazwisko...

— Ja Wasyl...

Po głosie przypomniałem sobie tego upartego „powoda" z procesu, jaki podczas pierwszego mojego pobytu w tych stronach przed dziesięciu laty miałem w mojem biurze.

— To o ten klin wam chodziło?

— A ja, o ten klin z pasierbami.

I uprzytomniłem sobie całą jego sprawę. Przedmiotem sporu był mały klin piasczystej ziemi, na który zjechała komisya sądowa z dwoma inżynierami dla przekonania się, czy parcela w pozwie opisana jest tą sama, której powód Wasyl się domagał. Koszta jednej komisyi były większe, niż wartość całej parceli.

— I jakże się skończył ten proces? — pytam go.

— A, gdybym usłuchał wtedy pana sędziego...

— Więc przegraliście?

— Przegrałem.

Prawo sumienia było za nim, ale przepisy kodeksu cywilnego o zadawnieniu mówiły inaczej. Dura lex, sed lex. Widziałem, jak jedno słowo przeciwnika „zaprzeczam" sprowadziło mu kosztowną komisyę ze znawcami, jak stara procedura ostatnią mu krowę ze stajni zabrała. Radziłem odstąpić od dalszego sporu, ale on i ten klin piasczysty, to jedna nierozerwalna całość. Nie wierzył, by jego ojcowiznę mógł wbrew jego woli zabrać kto inny, zadawnienia nie uznawał. Na obronę replika, na replikę duplika, potem tryplika, kwadruplika, odpowiedź, odpowiedź na odpowiedź, końcowa odpowiedź, ostateczna odpowiedź i spis aktów — to dopiero pierwszy akt tragedyi starym procesem zwanej. Każde pismo pędziło podchowane ciele lub wieprzaka na targ. Zamiast mleka podawano dzieciom barszcz lub kwas kapuściany.

— Jakem przegrał w najwyższym sądzie, tom na koszta sporu musiał sprzedać ostatni kawałek ornego pola i gdyby nie zarobek przy kolei, byłbym już dawno gnił w ziemi — mówi do mnie — a teraz jeszczem drugą żonę pochował, nie wiem, co się jej stało, ot zostawiła mi tego trzyletniego chłopaka.

— Cóż jej było?

— Umarła śmiercią przypadkową, dzień przedtem byliśmy jeszcze u komornika.

— Ja wiem, co jej było — przerywa siostra zmarłej, młoda, energiczna kobieta — wszyscy mieli ją za zdrową, a tylko ja jedna, com wiedziała o jej niespodziewanej śmierci.

— Co wiecie o niej?

— A ot wyprowadził ją — tu wskazała ruchem głowy na pozostałego wdowca — za wieś, w pola pod las i tam w tej samotnej chacie....

— Mówcie śmiało — rzekłem zaciekawiony.

— Ha, porwało ją — odpowiedziała z cicha.

Na twarzy wszystkich obecnych przerażenie i wszystkich oczy na mnie zwrócone.

Sprawa wyjaśniona.

— A więc w tej ustronnej chacie zły duch? — zapytałem.

— Zły, zły — odpowiedzieli z cicha zebrani około mnie wieśniacy.

Gromada, to wielki człowiek, a opinia ogółu, to wielki głos, którego nie stłumi żadna perswazya, nie zagłuszy najpotężniejszy głos z kazalnicy kościelnej. Żona tego biedaka ogólną wiarą w strachy suggestyonowana wpadła w ręce „złego", którego nieraz zapewne w swej wyobraźni widziała, w wyobraźni bujnej u wszystkich tych, co w bezustannej styczności z przyrodą żyjąc, w dziwach jej i uroczyskach widzą dobre lub złe anioły, przyjazne lub wrogie dla życia ludzkiego duchy upatrują.

— At stało się i przepadło — rzekłem po namyśle — powiedzcie nam Wasylu szczerą prawdę, ileście na tym procesie stracili?

— Wszystko, panie sędzio, com tylko miał i dlatego musiałem uciekać ze wsi w pole, do tej pustynnej chaty.

I westchnął.

— I aż do Wiednia jeździłem — rzekł po chwili.

— Po co?

— Do Najjaśniejszgo Pana.

— A któż wam poradził tam jechać?

— We Lwowie znalazłem takiego pisarza, co pisze monarchiczne pisma. On mnie wysłuchał wskróś, zaglądał do jakiejś grubej książki, myślał, tarł czoło, znowu przewracał w książce, wpatrywał się we mnie, a ja jemu w oczy, anim mrugnął, ino patrzę śmiało, a ostro, bom mu wszystko sprawiedliwie opowiedział, że ino staw krzyż święty, zapal świece, a klękaj i przysięgaj.

— I cóż wam powiedział?

— Kazał sobie postawić halbę piwa z arakiem i ja mu postawiłem.

— Ale jaką wam dał radę?

— Jeszcze mi nic nie radził, ino najpierw pił piwo.

— A gdy skończył pić?

— A jak skończył, to kazał sobie dać drugą halbę.

— A potem?

— A potem przeczytał wszystkie moje papiery, pokręcił głową i powiedział, że moja sprawa jest bardzo ciężka, bo pomylona.

— Dlaczego pomylona?

— Pomylona bez to, że za mało świadków słuchali, że sąd powinien był całą gromadę słuchać, a jak by się wszyscy w gminie za mną obejmali, to bym musiał był wygrać, ale, że najwyższy sąd już wyrok wydał, to niema innej rady, ino pismo monarchiczne.

— I cóż on napisał w tem piśmie?

— Pisał wszystko, jakem mu opowiedział, a pisał ze dwie godziny, aż pióro się zepsuło i drugie musiał zakładać, ale jak on to ułożył! mocny Boże! niczem nasz pan mecyjasz i nie drogo.

— Ileście zapłacili?

— Za cały arkusz bez wyjątku napisany dałem mu dwa reńskie i trzy halby z arakiem, a jak wstał i przeczytał mi, tom aż zgłupiał na takie pisanie.

— A to ci adwokat! — zawołało kilku wieśniaków z podziwem.

— O cóż on prosił w tem piśmie — zapytałem zaciekawiony.

— Prosił, aby Najjaśniejszy Pan nakazał słuchać całą gminę na przekonanie, że wszyscy stoją za mną jako za sprawiedliwością.

— Czy pismo to posłał pocztą?

— Nie, dał mi je do ręki i kazał z tem jechać do Wiednia, a osobno dał mi niemiecki adres, com miał pokazać na banwofie we Wiedniu.

— I co wy na to?

— A co, zapłaciłem mu, pokłoniłem się pięknie i poszedłem prosto na kolej. Tam czekałem nie długo, bo zaraz za parę godzin szedł pociąg wiedeński, siadłem i pojechałem, a na drugi dzień w ten sam czas byłem już we Wiedniu.

— Patrzcie, jaki sprytny bestyja — zawołali niektórzy z obecnych.

— Nie sztuka było i jechać, jak słyszał taką mądrą radę i miał w garści takie ważne pismo — zauważył jeden ze starszych.

— Coście się dowiedzieli we Wiedniu — zapytałem go.

— Jakem przenocował, tom zaraz z rana poszedł do Burgu, gdzie taka wspaniała straż, że aż w oczach się mieni...

— Aa... podziw wszystkich obecnych.

— I co dalej?

— Nie długo było dalej, bo ino odebrali odemnie pismo, to mię zaraz kazali zaprowadzić...

— Gdzie?

— Na policyę... a po południu zawiedli mnie nazad na kolej i kazali wracać do domu.

— Nie mogło być inaczej — zauważyłem — Najjaśniejszy Pan nie ma czasu zajmywać się procesami, on ma na to sądy.

— I cóż, podobał wam się Wiedeń? — zapytałem go.

— Bardzo mi się podobał.

— Cóż się wam tam podobało?

— Najwięcej podobało mi się to, że tam nie potrzeba kupować cygarów?

— Dlaczego?

— Bo tam wielkie panowie, magnesowie...

— Więc cóż z tego?

— To tam każdy puknie dwa, trzy razy i odrzuci... i odrzuci... to tam tretuary het cygarami zaścielone.

Dr. W. Cichocki.

Sądowa Wisznia, w maju 1904.

czają się ze względów czysto ekonomicznych. Dotyczy to zwykle ludzi młodych, bądźto skąpo zaopatrzonych z domu, bądź też zmuszonych utrzymanie swe całe czerpać ze zbyt skromnych dochodów swego zawodu. Ci hołdują jarstwu krótszy lub dłuższy czas, a gdy ich los łaskawszym uśmiechem obdarzy. opuszczają zwykle bez żalu szeregi jarskie.

Znajdzie się w liczbie jaroszów także pewna ilość ludzi głębiej myślących, pod względem umysłu i prawości charakteru ogólnie cenionych. Wyrobiwszy sobie pewien sąd o wartości żywienia jarskiego stają się zwolennikami tegoż, oczywiście w granicach rozumnej wstrzemięźliwości. Są to idealiści, którzy na tej drodze dążą do wykorzenienia nałogów i rozwiązłości w swem społeczeństwie — a tem samem do moralnego jego odrodzenia — a jakkolwiek będziemy się zapatrywać na sprawę ruchu jarskiego, w każdym razie dążenia takie raczej za szczytne i pożyteczne, niźli śmieszne uznać musimy.

* * *

P. Teodor Jeske-Choiński utrzymuje w *Kuryerze warszawskim*, że życie byłoby o wiele przyjemniejszem, a świat o wiele milszym, gdyby nie było na nim śledzienników i zrzędów. Radzi on każdemu z nas, ażeby spojrzał dokoła siebie, w swojej okolicy, i przypomniał sobie. czy nie zna między sąsiadami jakiej muchy uprzykrzonej, brzęczącej ciągle: „Tak, ale...“ Zorałeś, zbronowałeś, zasiałeś szlak żyta doskonale, a mucha sąsiad kręci nosem i brzęczy: Zapewne, ale gdybyś był orał inaczej...“ itd. Dochowałeś się źrebiaka z karkiem arabczyka, z nóżkami sarny, a krytyk wiejski wsadza na nos szkła, ogląda twoje pociechy, obwąchuje je ze wszystkich stron i odnajduje jakieś skazy. Urządziłeś polowanko z kupą zwierzyny, z wybornem śniadaniem w lesie, z wesołym wintem po obiedzie, a pan wiecznie niezadowolony krzywi usta lekceważąco i zrzędzi: „Byłoby wszystko dobrze, gdyby...“ Przysłuchaj się w salonie rozmowie pań. Zawsze spotkasz między niemi jedną, dwie, które zabawiają resztę ploteczkami, które wiedzą, umieją wszystko lepiej od innych. Są to urodzeni krytycy, każdy, każda w swojem otoczeniu, na swojem tle. Nic im się nie podoba, na całem odkryją dziury, na białych skrzydłach cnoty plamy. Przyszli na świat z duszą prokuratora i szukają bezustannie, kogoby oskarżyć, zaciągnąć przed trybunał, zniesławić, sponiewierać. W każdej rzeczy, na którą spojrzą, dostrzegają jedynie strony ujemne, ślepi na dodatnie. W najczystszych dokumentach prawości, ofiarności, dobroci wietrzą zawsze pobudki nieszlachetne. Pochwała nie przeszłaby im przez gardło; zadławiliby się nią, jak łakomy pies kością. Gdy taki urodzony zrzęda, śledziennik, wątrobiarz jest zawodowym krytykiem artystycznym lub społecznym, uważa sobie za obowiązek obniżyć każde dzieło — książkę, sztukę teatralną, obraz, rzeźbę — obrzydzić każdą robotę obywatelską. Choćby nawet chciał, nie potrafiłby inaczej. Taka już jego natura. Urodził się z zezem i patrzy na wszystko zezem.

Mały feljeton.

Pieśń morza.

(Z legend japońskich).

Dawno to już było. Pewien Japończyk miał dwie córki, które bardzo kochał. Był szczęśliwy, gdyż wiedział, że i córki go kochają, a przytem były to dziewczęta dobre, słodkie, czarująco piękne. Wiedziały, że ojciec je kocha, ale nie były szczęśliwe.

Ojciec był namiętnym myśliwym, a córki chciały, aby porzucił tę okrutną zabawę. Wiedziały, że za okrucieństwo bogowie karzą i obawiały się, aby ich ojca nie spotkała kara niebios.

Pewnego razu przyszedł do ich domu bogaty kupiec i przyrzekł dobrze zapłacić ojcu, jeżeli dostarczy mu pary bocianów. Myśliwy przystał z radością i postanowił, że w nocy uda się na wybrzeże morza, schowa się w trzcinie i czatować będzie do rana na przylot bocianów.

Gdy wyszedł z domu, córki, które słyszały rozmowę ojca z kupcem, zdecydowały się na straszne postanowienie. Rzuciły losy, umówiwszy się, że ta, która los wyciągnie, musi poświęcić młode życie, aby raz na zawsze wyleczyć ojca z okrucieństwa, raz na zawsze oduczyć go mordowania zwierząt i ptaków.

Jak postanowiły, tak zrobiły.

Zrzuciły zwykłą barwną odzież, ubrały się w białe szaty i poszły na wybrzeże. Przed samym wschodem słońca, gdy nad wybrzeżem leżała jeszcze gęsta mgła nocna, jedna z sióstr, ta, która los wyciągnęła, wyszła nad morze i zbliżyła się ku miejscu, w którem miał się znajdować ojciec. Druga siostra, ukryta w trzcinie patrzała, co będzie. Skazana na ofiarę, tak ułożyła białą szatę, że zdawało się, iż biały bocian przyszedł nad wodę i stanął wyprostowany dumnie, na jednej nodze. Rozległ się wystrzał i mniemany bocian upadł.

Ukryta w trzcinie dziewczyna wybiegła czemprędzej i rzuciła się ku siostrze, trafionej kulą ojca. W rozpaczy zapomniała zawołać na ojca, aby go ostrzedz, i myśliwy ze zdziwieniem zobaczył, że do zabitego bociana podleciał drugi i zatrzymał się przy nim, zamiast odlecieć na huk wystrzału. Zdziwił się myśliwy i ucieszył się, że sam los mu dopomaga.

Zmierzył po raz wtóry, wystrzelił. Padł i drugi bocian. Myśliwy rzucił się na zdobycz i wtedy dopiero spostrzegł przerażony, zamiast bocianów, obie swe piękne córki.

Siostry żyły jeszcze i umierając, opowiedziały ojcu wszystko. Nieszczęśliwy, osierocony ojciec przysiągł na pamięć wszystkich przodków, że nigdy już krwi rozlewać nie będzie

I wiele lat od tego czasu minęło, a dotąd jeszcze trzcina morska, która patrzała na wzruszającą śmierć pięknych dziewcząt, ile razy na wybrzeżu leje się krew czyjaś, drży i jęczy żałośnie, wspominając te, co się dla ojca poświęciły. A wielkie morze całuje i pieści to miejsce wybrzeża, gdzie leżały siostry i na falach swoich niesie ku brzegom krajów dalekich wieczną pieśń o dziewczętach japońskich.

Wojna rosyjsko-japońska.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Paryż 25 maja. Dziennik *Lanterne* donosi, że w Petersburgu obiega pogłoska, iż admirałowi Jessenowi z eskadry władywostockiej udało się zabrać krążowniki, kupione niedawno przez Japonię od rządu chilijskiego.

Petersburg 25 maja. Kuropatkin telegrafuje do cara: Po naszej stronie gór Fönszuili wszystko spokojnie. Z okolic Siujan donoszą, że dnia 20-go maja stwierdzono marsz japońskich oddziałów, które ogółem wynoszą jeden pułk piechoty i dwa pułki kawaleryi gwardyjskiej i liniowej. Front nieprzyjaciela ciągnie się od Khabaline do Salidzajpudze. W nocy z 20 na 21 b. m. koło Sitkuczindza, 16 kilom. na północny zachód od Takuszan, trafiła sotnia kozaków na biwakujący oddział japoński, który przyjął kozaków ogniem. Na wybrzeżach półwyspu Liaotung nie ma żadnej zmiany.

(*Ze źródeł japońskich*).

Tokio 25 maja. Kuroki donosi: Dnia 21 b. m. starł się oddział piechoty japońskiej o 8 mil na północny zachód od Kuantien z 200 kozakami. Kozacy cofnęli się na północny zachód, straciwszy 20 ludzi. Japończycy nie mieli żadnych strat.

Seul 25 maja. Kozacy, którzy koło Hancheng starli się z wojskiem koreańskiem, cofnęli się do Czanczinu. Gubernator Gensanu, pułkownik Kakagi, ma zamiar wysłać wojska na północ, celem obsadzenia Hanchengu.

Tokio 25 maja. Rząd japoński wydał obligacye dłużne na 100 milionów yen płatne po 7 latach, a oprocentowane po 5%. Cena emisyjna wynosi 92. Ogólna suma pożyczek japońskich, składających się ze 100 milionów yen pożyczki wewnętrznej, emitowanej w b. r., z 10 milionów funtów szterlingów pożyczki zewnętrznej, emittowanej w maju r. b. w Londynie, łącznie z obecną poży-czką, wynosi 300 milionów yen. Suma ta wraz z uchwalonemi w marcu b. r. przez parlament japoński podatkami wojennymi, wystarczy zupełnie na pokrycie wydatków, koniecznych na prowadzenie wojny.

* * *

Zdania fachowe o wojnie morskiej w Azyi wschodniej.

Wiedeński *Fremdenblatt* zamieszcza interesujące opinie kilku nieczynnych już dzisiaj admirałów marynarki austryackiej o toczącej się obecnie wojnie morskiej między Rosyą a Japonią; fachowe te głosy podajemy tu w przekładzie polskim.

Wiceadmirał v. Brudl pisze: Bez wątpienia wszystkie państwa na świecie wysnują ważne nauki dla siebie z wojny obecnej, o ile toczy się ona na morzu. Już owe kolosalne lądowania, jakie Japonia przeprowadziła, mają wielką bardzo doniosłość. Prócz tego sposób atakowania i samoistnego prowadzenia oddzielnych części floty doznają znacznych reform. Nadewszystko zaś wojna ta dowodzi ważności łodzi torpedowych i antitorpedowców. Zwłaszcza pomniejsze marynarki będą musiały postarać się o rychłe sprawienie licznych tego rodzaju statków. Zdaniem mojem, sposób prowadzenia wojny morskiej przez Japończyków jest nienaganny — atoli zauważyć należy, że zaniedbali oni stosownej chwili. Nie wyzyskali należycie pierwszego zwycięstwa.

W chwili, gdy szczęście wojenne po raz pierwszy im się uśmiechnęło, gdy wykonali pierwszy swój atak, mogli oni byli flocie rosyjskiej zadać o wiele większe straty. Gdyby wówczas wdarli się byli pomiędzy eskadrę rosyjską, byłoby im się udało zaskoczyć ją i port zabarykadować. Fortyfikacye lądowe wówczas nie były jeszcze przygotowane na tyle, aby mogły atak odeprzeć. Dziwiłem się nieraz, że wtedy, gdy pierwsze rosyjskie okręty zostały zniszczone, japońskie łodzie torpedowe nie wtargnęły do portu. Powodem było niezawodnie to, że — pomijając ostatnie wypadki — Japończycy unikają jak najstaranniej wszelkich miejsc, w których według ich przypuszczenia, znajdować się mogą miny rosyjskie. Nasza flota również była raz w podobnej sytuacyi, mianowicie pod Ankoną. Bylibyśmy wówczas bezwarunkowo zniszczyli Ankonę, gdyby Tegetthof był pewny, że po drodze nie położono miny.

Celem Japończyków dotychczas było narażać swą flotę na jak najmniejsze straty i zachować ją o ile możności nienaruszoną aż do nadejścia wielkiej floty bałtyckiej, wiedzą bowiem, że po stracie choćby jednego tylko okrętu bojowego nie mogą się z tą flotą mierzyć. Oczywiście jednak zdarzają się chwile, w których i największa przezorność na nic się nie zda, jak to widać z ostatniego nieszczęścia Japończyków. Prócz tego dziwi mię to bardzo i uważam to za wielki błąd, że Japończycy zupełnie ignorują flotę władywostocką i nie przedsiębiorą przeciw niej żadnych poważnych operacyi.

W ogólności uważam, że wiadomości z teatru wojny są za mało dokładne, aby z nich można było wysnuwać pewne wnioski, ale w każdym razie można powiedzieć, że flota japońska stoi na wysokości nowoczesnej sztuki wojennej. Dokonane przez nią lądowania dotychczas wszystkie się powiodły. Zobaczymy teraz, czy uda się Rosyanom uwolnić się w Port Arturze. Po połączeniu się obu ich flot przyjdzie do interesującej walki, — interesującej już z tego powodu, że okręty japońskie dotychczas bardzo wiele już pracowały, natomiast rosyjskie okręty przybędą świeże do walki“.

Wiceadmirał Müller v. Mayensee pisze:

„Sądzę, że wojna roz rywająca się teraz w dalekich stronach, przynosi wielki zaszczyt niejednemu austryackiemu wynalazkowi i najlepiej wykazuje konieczność wyrobów austryackich. Wszak to w naszej marynarce wymyślono i wykonano po raz pierwszy torpedy i przeprowadzono pierwsze próby z łodziami torpedowemi. Genialny konstruktor Whitehead z roku na rok, przy każdem nowem zamówieniu, ulepszał torpedy i udoskonalał na obszarze austryackim. Schwarzkopff, który wprowadził torpedy w Niemczech, został niebawem pokonany przez tego swego austryackiego konkurenta. Opowiadają, że swego czasu szefowi marynarki niemieckiej nadesłano plany, nadzwyczaj podobne do modeli Whiteheada. Tak powstała fabryka Schwarzkopffa. Ale austryacki fabrykant coraz to nowe wymyślał szczegóły i skutkiem tego coraz bardziej wypierał wyroby niemieckie, które ciągle trzymały się pierwszego modelu.

Austrya także pierwej, niż wszystkie inne państwa, poznała się na wielkiem znaczeniu min dla wojny morskiej Genialny przyrząd do ustawiania min jest wynalazkiem austryackiego oficera marynarki, dokonanym przez niego, gdy był porucznikiem okrętowym; dzisiaj jest on jeszcze czynnym w marynarce jako kontradmirał. W tym punkcie, w którym pragnie się położyć minę, wyrzuca się ją z okrętu wraz z kotwicą. Spada ona aż na dno morza, a następnie lina kotwicy odwija się póty, póki mina nie ustawi się dokładnie w wymaganej głębokości. Myśmy także wcześnie bardzo poznali się na znaczeniu okrętu pancernego, który pierwszy wprowadził Napoleon. Ważność tych wszystkich środków bojowych okazuje się też obecnie. Pokazuje się także, jak ważnem jest dążenie do tego, aby okręty mogły się oprzeć próbom zatapiania ich. Jednakże teraźniejsze sukcesa łodzi torpedowych bynajmniej nie dowodzą, że okręty bojowe straciły swe znaczenie.

W wojnie morskiej liczy się jako jednostka bojowa tylko okręt pancerny; wszystkie inne środki są tylko akcesoryami. Takiem jest też, zdaniem mojem, łódź podmorska. Znajduje się ona obecnie jeszcze, że tak powiem, w stadyum niemowlęctwa. Przeczę tedy stanowczo temu, że w wojnie tej próby z łodziami podwodnemi mogły wypaść pomyślnie. Śledzę rozwój ich już od lat wielu. Prace odnośne datują się już z przed lat 40. Bauer, który w Rosyi dokonał pierwszej próby, zginął przy tem, a wynik tej pierwszej próby wydaje mi się charakterystycznym dla całej sprawy. Oczywiście jednak, skoro wszystkie państwa pracują nad rozwojem łodzi podmorskich, to i my nie możemy pozostawać w tyle. Tylko ostrzegam przed zbytnim optymizmem. Przypomina się zawsze drugi podobny postulat, „balon do kierowania“.

Obecna wojna przedewszystkiem wykazuje ważność fortyfikacyi. Nasz port w Fazana, który zresztą jest o wiele odpowiedniejszym od Port-Artura, musi być odpowiednio ufortyfikowany wraz z dodatkowym portem np. w Sebenico, a prócz tego trzebaby stworzyć drugi punkt oparcia dla floty w środkowej lub południowej Dalmacyi.

Prócz tego ważną jest kwestya reparacyi okrętów. Niejednokrotnie w tej wojnie słyszeliśmy, że okręty rosyjskie zostały ciężko uszkodzone a obecnie mówią, że są one już naprawione. To jednak wydaje mi się wątpliwem. Gdy raz okręt stanie się niezdałym, to i później trudno uwierzyć, aby rychło zdołał wytrzymać napór wody i uderzenia bałwanów morskich. Nasza metoda wydaje mi się lepszą. Nasze starsze okręty albo idą do reparacyi i wtedy się je wydziela floty, albo też stawia się je do dyspozycyi, t. zn., że mija kilka tygodni, a nawet do trzech miesięcy, zanim znowu bierze się je do służby, i to dopiero wtenczas, gdy istnieje pewność, że odpowiedzą wszelkim wymaganiom.

Z tego względu Rosyanie powinni we flocie bałtyckiej zestawić tylko takie okręty, które są zdolne do tak dalekiej wyprawy. Najlepiejby było, gdyby towarzyszyła flocie tej odpowiednia liczba okrętów transportowych, wiozących potrzebne do takiej podróży materyały i gdyby dostarczała ich flocie w takich portach, w których nie byłoby to naruszeniem neutralności. Przeprawa przez ocean Indyjski będzie bardzo trudna. W czerwcu, lipcu i sierpniu szaleje tam wiatr t. zw. południowo-zachodni *monsun*, który tworzy w morzu fale na wysokość kamienicy.

Co się tyczy Japończyków, to znam ja ich dobrze, byłem bowiem w latach 1886—1888 w Japonii dla studyowania marynarki tamecznej. Przedewszystkiem poznałem ich nieporównaną energię w przyswajaniu sobie wiedzy, jaką inni zdobyli. Dnia pewnego zaprosił mnie ówczesny minister wojny Ojama na śniadanie. Rozmawialiśmy o różnych inowacyach w marynarce. Zdumiony byłem zamiarami, które już wówczas minister ten żywił co do rozwoju swej marynarki. Zwracał uwagę na rzeczy, których wówczas nikt jeszcze nie uwzględniał.

Gdym już chciał odejść, minister zatrzymał mnie i rzekł: „Pokażę panu coś, co mi przed paru dniami wręczył jeden z moich oficerów“. I wyjął z wielkiej szafy jakiś model karabina. W rok później karabin ten został zaprowadzony w Austryi— był to karabin Mannlichera. Jakiś Japończyk w tym samym mniej więcej czasie miał ten sam pomysł, co jakiś Austryak. Naturalnie Mannlicher, którego ja poprzednio nie znałem, nic nie wiedział o tem, co mnie w Japonii spotkało, a jednak oba modele były z wyjątkiem paru drobnych szczegółów zupełnie do siebie podobne.

W rezultacie wojna obecna poucza nas, że bitność armii i marynarki jest najważniejszym postulatem i że defensywa tylko wówczas da się skutecznie przeprowadzić, jeżeli w danym razie można też przejść do ataku.

KRONIKA.

Lwów 23 maja.

Odznaczenie. Cesarz nadał dyrektorowi I szkoły realnej w Krakowie dr. Ignacemu Petelenzowi tytuł radzcy rządowego z uwolnieniem od taksy.

Bankiet dla posła Romańczuka dali onegdaj Rusini w hotelu Żorża. Podczas uczty wznoszono wiele toastów.

Powodem bankietu była ta okoliczność, że onegdaj minęło 25 lat od założenia przez Romańczaka czasopisma *Batkiwszczyna* (Ojczyzna), które bardzo się przyczyniło do podniesienia oświaty wśród szerokich mas włościaństwa ruskiego.

Pokrewne duchy. Adwokatem Walewskiego w jego skandalicznym procesie jest dr. Otto Frischauer. Owóż temu adwokatowi zamknięto kancelaryę na pół roku wskutek wyroku wiedeńskiej Izby adwokackiej. Wiele osób w Galicyi mniemało, że zamknięcie to nastąpiło wskutek sprawy Walewskiego, tymczasem okazuje się, że nie. Zamknięto mu kancelaryę dlatego, iż oskarżony był o wymuszenie na p. Ignacym hr. Milewskim w jego procesie z panią Włodzimirską.

Z Lubienia nam donoszą, że w Zielone Święta były tam dwie wycieczki ze Lwowa, które doskonale się powiodły, a mianowicie w niedzielę przybyła wycieczka „Czytelni kolejowej“ i urządziła przedstawienie amatorskie, a w poniedziałek zjechała szkoła kadecka. W wycieczce tej wzięło udział 120 kadetów z oficerami; urządzono wspólną kolacyę i tańce i bawiono się ochoczo.

Kornel Żelaszkiewicz, aresztowany za malwersacye, popełnione w Kasie chorych robotników murarskich, wypuszczony został z więzienia śledczego za kaucyą 5.000 koron.

Pani Gembarzewska, artystka opery lwowskiej, wystąpić ma 26 bm. w operze warszawskiej. Doniesienia pism warszawskich, że dyrekcya teatrów warszawskich zerwała z nią rokowania, okazały się mistyfikacyą.

Związek katolicki społeczny. Pracy społecznej i narodowej w naszym kraju przybywa świeży i poważny czynnik. Rolę tego czynnika powinna była odegrać utworzona na zasadach wielkich encyklik papieskich organizacya katolicka, która zasady te zamierzyła sobie wprowadzić w krew i życie społeczeństwa. Siły i środki jednak, jakiemi organizacya ta dotąd rozporządzała, nie mogły ogarnąć tego obszaru pracy, ścielącego się dla doniosłych haseł demokracyi chrześcijańskiej. I nic dziwnego. W kraju o tylu kontrastach politycznych, szarpanym przytem waśnią narodową, pole społeczne było i jest trudnym dla orki odłogiem. Po za kierunkiem charytatywnym, którego rozumne i odpowiednie celowi ujęcie i prowadzenie jest bez wątpienia zasługą katolickiej organizacyi — akcya jej w założonych pierwotnie licznie stowarzyszeniach robotniczych nie wydała wybitniejszych rezultatów. Przyczyny tego były wielorakie. Były niemi przedewszystkiem niezrozumienie i nieodczucie przez inteligentny nasz ogół idei czynnego katolicyzmu, brak chętnych do tej pracy ludzi, a zwłaszcza młodzieży, ale także rozprószenie i tych nielicznych sił, brak kierownictwa i jednolitej metody działania w łonie samej organizacyi. Poczęła się już rozprzęgać i upadać, gdy arcypasterz dyecezyi lwowskiej w znanym swym liście pasterskim p. t. „W sprawie społecznej“ przemówił do społeczeństwa.

Silne akcenty tego orędzia i pełne głębokiej treści wskazania, a zarazem wezwanie do zszeregowania się w imię najwyższych chrześcijańskich i narodowych haseł nie mogły pozostać bez echa.

W organizacyi katolickiej pod wpływem tego apelu nowe ozwało się życie. Wyrazem jego był odbyty w dniach 18 i 19 b. m. we Lwowie zjazd przedstawicieli stowarzyszeń katolickich i wielu wybitnych na polu społecznem osób z różnych stron kraju. W dwudniowych obradach, w których wzięło udział również kilku posłów sejmowych i do Rady państwa, i niektórzy profesorowie obu Uniwersytetów, por szono cały szereg spraw pierwszorzędnej wagi, jak obowiązkowa organizacya zawodowa, związki wytwórcze, wychodźtwo, ochrona prawna ludu i t. d.

Główną atoli troską zebrania było obmyślenie sposobu usunięcia słabych stron w organizacyi, skupienie jej sił, zapewnienie kierownictwa i wytknięcie najbliższych dróg działania.

Utworzono więc „Związek katolicki społeczny“, jako stowarzyszenie obejmujące całą działalność i program dotychczasowej organizacyi. Cel „Związku“ prosty i bardzo wymowny: wspólna jednolita praca nad poprawą stosunków społecznych w całym kraju w duchu zasad chrześcijańsko-katolickich i narodowych, a z wyłączeniem polityki. „Związek“, na którego czele stanął jako prezes poseł sejmowy Tadeusz Cieński, jako zastępcy profesorowie Thullie ze Lwowa i Roztworowski z Krakowa, zakrojono na szerokie rozmiary. Członkiem może być każdy bez różnicy płci, za roczną wkładką 1 kor. (stowarzyszenie 6 kor.), kto nie chce stać na uboczu i być jedynie biernym świadkiem walki o najżywotniejsze interesy własnego narodu. Nie wątpimy, że cel zamierzony przez „Związek“ może być i będzie osiągniętym, jeżeli „Związek“ oprze się o najszerszy ogół społeczeństwa, tę naturalną podstawę każdej społecznej pracy, a nie powinno mu zbraknąć członków, jak nie brak jeszcze w naszem społeczeństwie ludzi o szczerych i do czynu wiodących przekonaniach katolickich, a owianych duchem prawdziwego patryotyzmu.

Dla informacyi naszych czytelników podajemy, że wszelkie zgłoszenia adresować należy do biura „Związku“ w redakcyi *Gazety Niedzielnej* (ulica Grodzickich l. 2), które każdemu bliższych wyjaśnień w sprawie „Związku“ udzieli.

Samobójstwo W Woli koło Pruchnika odebrał sobie życie nabojem dynamitowym, włożonym w usta, p. Wacław Łaszczyński, zarządzca fabryki wapna hydraulicznego hr. Szembekowej. Nabój rozerwał mu głowę na drobne kawałeczki.

Farma doświadczalna dla studyum rolniczego. W Krakowie utworzyła się spółka, w której skład wchodzą: Anna z hr. Potockich hr. Branicka, Emanuel Małyński, Jozef Ostrowski, Andrzej hr. Potocki, Zdzisław hr. Tarnowski i ordynat Maurycy hr. Zamoyski, nabyła pod Krakowem majątek Mydlniki i przeznaczyła go na farmę doświadczalną dla studyum rolniczego w uniwersytecie Jagiellońskim. Majątek ten ma obszaru 288 morgów. W sprawie zapewnienia farmy doświadczalnej dla studyum rolniczego, zwrócono się do ministra oświaty, dra Hartla, który z zasadniczego stanowiska odniósł się do tej sprawy z całą przychylnością, ale zaznaczył, że wobec panujących dziś stosunków parlamentarnych i szczupłych ram budżetu, nie da się obciążyć budżetu jednorazowym większym wydatkiem na zakupno gruntu, możnaby natomiast znaleźć pokrycie na opłatę procentów i amortyzacyę i na prowadzenie farmy. W gronie profesorów, uczniów, oraz ziemian, zbliżonych do studyum rolniczego, oddawna odczuwano potrzebę farmy i stało się, iż niebawem poczęły płynąć na ten cel ofiary, nawet dość znaczne, po parę tysięcy koron. Zawiązał się niejako komitet przyjaciół studyum rolniczego celem zakupna farmy. Po rozważeniu sprawy zaniechano tej myśli, gdyż przekonano się, iż taka farma doświadczalna nie może opierać się na darach, lecz musi mieć zdrową i silną podstawę. Utworzył się więc komitet obywatelski, który zakupił Mydlniki, a po komasacyi i zaciągnięciu pożyczki hipotecznej, z kwot uzyskanych spłacił pożyczki prywatne, poczem farma uzyskawszy odpowiednie rozmiary i figurę, obciążona tylko długiem hipotecznym, przejdzie na własność rządu. Plan ten namiestnik hr. Potocki przedstawił władzom centralnym. Minister oświaty dr. Hartel zwołał ankietę, która określiła świadczenia rządu. Opłacać on będzie procenta od pożyczki i amortyzacyę, a nadto da fundusze na prowadzenie gospodarstwa i melioracyi. Studyum rolnicze pozyskało więc farmę dla niego bardzo potrzebną i pożyteczną.

P. Józef Śliwiński, znakomity pianista, zniechęcił się już do koncertów i osiadł na stałe w Warszawie, gdzie zakłada szkołę wydoskonalenia w grze fortepianowej.

Nomen-omen. Przed sądem karnym w Warszawie stanęło teraz dwóch zbrodniarzy, oskarżonych o morderstwo Nazywają się oni: Josiel i Matys Łotrowscy. Zamordowali oni niejakiego Szmula Poznańskiego, dlatego, że będąc biednym żydkiem, zdołał pozyskać sobie serce Blimy Łotrowskiej, młodej i uroczej córki Izraela.

Przygoda p. Mokłowskiego. Na zjazd konserwatorów w Przemyślu wyjechał między innymi znany architekt i autor wielu cennych artykułów o lwowskiem budownictwie, p. T. Mokłowski. W niedzielę popołudniu, w chwili wolnej od obrad, udał się p. Mokłowski na rynek i stanąwszy przed jedną ze starych kamienic, począł odrysowywać z niej jakiś ornament. Zaledwie jednak zrobił kilka kresek, przystąpił do niego policyant i przyaresztował go, mniemając, że ma przed sobą szpiega, który robi zdjęcia dla Rosyi. Na policyi spisano z nim protokół, dokonano osobistej rewizyi, zabrano mu rysunki (dla chemicznego ich zbadania), powiadomiono władze wojskowe o przychwyceniu rzekomego szpiega itd. itd. i dopiero za interwencyą znajomych osób z Przemyśla, wypuszczono go, z tem, aby się jeszcze nazajutrz stawił dla spisania dalszych protokołów.

Spalone akta. Podczas pożaru, który tymi dniami nawiedził Delatyn, spłonęło między innymi archiwum Zarządu leśnego, a z niem przeszło 10.000 ważnych starych aktów odnoszących się do historyi Galicyi, a szczególnej Pokucia. Były tam między nimi wzmianki o aktach z r. 1424, a więc starszych, niż akta grodzkie we Lwowie, które się rozpoczynają od r. 1435, były przeróżne opisy miejsc i wsi okolicznych, bardzo wiele oryginalnych rzeczy; wykazy statystyczne z 18 wieku — klasyfikacye domów Nadwórny, Delatyna, Krasnej, Dory, Jamnej, Mikuliczyna, Łojowej, Łanczyna, Sadzawki i t. d., wykazy właścicieli gruntów — wszystko to z r. 1788.

Fascykuł 38 obejmował ciekawe akta tyczące się hodowli ryb w stawach tłumackiego i peczeniżyńskiego okręgu od r. 1787—1836.

Fascykuł 36 obejmował akta polityczne z r. 1790, sądowe od r. 1786.

Kilkanaście fascykułów obejmowało różne sprawy Kuropatwów i Bełzeckich, które to akta pochodziły z archiwum zamku Pniowskiego, były tam np. akta graniczne Nadwórny z r. 1672.

Ciekawym też był rękopis p. t. „Historische Beschreibung der königlichen Starostei Tłumacz“ z r. 1782 oraz „Urkundenbuch über die Pfarrer der Umgegend“ z r. 1786, w której to książce były opisane cerkwie i kościoły w 24 wsiach okolicznych.

Wysłany w lipcu r. z., jako delegat Koła konserwatorów Galicyi wschodniej do poszukiwań zabytków historyi i sztuki w powiat nadwórniański p. Karol Notz, wynalazł ten prawdziwy skarb archiwaliów, w Delatynie, w jakiejś szopie przemakającej, a należącej do Zarządu leśnego. Wybrał więc z nich przeszło 2000 najważniejszych i kazał przenieść do suchego pokoju Zarządu, poczem złożył odpowiednie sprawozdanie gronu konserwatorów.

„Wydelegowało ono — opowiada p. Karol Notz w *Kuryerze Lwowskim* — dra Czołowskiego i dra Papéego, którzy przejrzeli wyjęte akta i postawili na posiedzeniu Koła wniosek na przeniesienie ich do biblioteki uniwersyteckiej. I wszystko byłoby dobrze, gdyby niestety nie nasz kochany biurokratyzm! Zarząd lasowy odniósł się w tej sprawie do dyrekcyi we Lwowie, a ta, zamiast polecenia natychmiastowego odesłania cennych archiwaliów, zażądała z początkiem maja br. zrobienia przez Zarząd lasowy w Delatynie spisu aktów i podania krótkiej ich treści, co było wprost niewykonalne, gdyż na to potrzebaby było kilka tygodni czasu, a z drugiej strony zachodziły trudności techniczne, gdyż $^3/_4$ aktów były pisane w języku łacińskim.

I zamiast dziś bezpiecznie leżeć w bibliotece uniwersyteckiej poszły cenne archiwalia z dymem, z niepowetowaną szkodą dla historyi Galicyi, a szczególniej Pokucia.

Winę bezwarunkowo ponosi dyrekcya domen i lasów we Lwowie, która mogła o tem wiedzieć, że są te cenne skarby w każdej chwili zdane na pastwę płomieni, a zatem powinien był ktoś zjechać, rozpatrzeć akta i natychmiast kazać je odesłać“.

Proces o promienie X, który toczył się przed lwowskim sądem cywilnym na kilka zawodów, skończył się wreszcie przyznaniem Pelczarskiemu: tytułem nawiązki 5000 K., zwrotu kosztów leczenia, kosztu procesu, zwrotu zarobku za czas jego choroby, oraz przyznaniem mu po 45 K. miesięcznie za czas od 1 stycznia do 24 lipca b. r.

Jak wiadomo, Pelczarski był służącym klinicznym i dr. Antoni Rydygier (młodszy) czynił na nim doświadczenia z promieniami Roentgena. Pewnego razu odszedł dr. Rydygier do domu zapomniawszy zupełnie, że poddał go pod działanie owych promieni. Wskutek tego uległ Pelczarski silnemu poparzeniu, a następnie nieuleczalnej chorobie, i dlatego pozwał dra Rydygiera o odszkodowanie.

Z Czortkowskiego piszą nam: W Szmańkowcach, wsi powiatu czortkowskiego, należącej do konwentu OO. Dominikanów, staraniem tych Ojców przy pomocy okolicznego obywatelstwa pobudowano kościółek, a OO. Dominikanie dbali o garstkę polskich dusz w Szmańkowcach zorganizowali dla nich Kółko rolnicze. Aż dotąd wszystko czyny bardzo chwalebne. Lecz jak się zdziwić przychodzi, że w powyższem Kółku rolniczem, za milczącem zezwoleniem X. Kądzielewicza, plebana Szmańkowiec, figuruje jako główna gazetka *Przyjaciel Ludu*. Ta gazetka, co po za Sanem pozostaje pod admonicyą biskupią, tu za zgodą zanadto dobrodusznego zakonnika zatruwa umysły wiernych jadem i nienawiścią do tych obszarów dworskich, które na wschodnich kresach są ostoją polskości, wiary ojców, fundatorami wszystkich kościółków i kapliczek.

Difficile est satyram non scribere!

Bo przecież w Szmańkowcach sami OO. Dominikanie są obszarnikami, na których *Przyjaciel Ludu* w każdym numerze ujada.

Rzeczywiście „biedny dworze polski — zawołać trzeba z Kalinką — wszystko co dobrego uczyniłeś, zwraca niewdzięczne swe ostrze przeciw tobie!“. A gdy jeszcze się zważy, że różni przyjaciele ludu po Kółkach rolniczych i czytelniach ludowych dla konkurencyi z ruskimi radykałami bałamucą lud opowieściami o wolności, równości i braterstwie, to zaiste my tu po dworach przychodzimy do przekonania, że chyba nam wszystko jedno, czy zginiemy od polskiego, czy od ruskiego hajdamactwa.

Wasz czytelnik.

Koło Panien we Lwowie składa przy zamknięciu rachunków za rok administracyjny 1903, sprawozdanie z Jednodniówki „Dla bezdomnych dzieci“ wydanej 8 grudnia 1902, a rozsprzedawanej w ciągu roku. Nakład liczył 1000 egzemplarzy, ogółem sprzedano 922 egz. za 1248 K. 10 h., rozdano gratis 27 egzemplarzy, a na składzie pozostało 61 egzemplarzy. Wydatki, jak papier, druk, klisza itd. wyniosły 193 K. 15 h., czysty dochód zaś w kwocie 1054 K. 95 h. został złożony na książeczkę Banku zaliczkowego nr. 3827, a skutkiem doliczenia procentów wzrósł do sumy 1096 K. 26 h.

Przy tej sposobności Koło Panien wyraża najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powodzenia tego wydawnictwa; przedewszystkiem więc szanownym, czcigodnym autorom i autorkom, którzy z taką ofiarnością i gotowością sypnęli dary swego ducha. Tym nieodżałowanym czworgu, co już snem wiecznym spoczęli, niech ziemia lekką będzie, — pozostałym niech Bóg błogosławi za ofiarę dla dzieci najuboższych, bo moralnie zaniedbanych i bezdomnych. Dalej dziękuje Koło tym panom literatom i redaktorom, którzy cennemi radami i wskazówkami zechcieli wesprzeć młode siły, oraz artyście malarzowi panu Mieczysławowi Reyznerowi za śliczny rysunek okładki, który tak subtelnie odzwierciedla myśl i cel Towarzystwa. Zarządowi technicznemu drukarni *Słowa Polskiego* za druk całego nakładu po cenie zniżonej, — panu Edwardowi Trzemeskiemu za opust przy wykonaniu kliszy, a firmie braci Fiałkowskich przy dostarczeniu papieru, — panom księgarzom za zmniejszenie procentu księgarskiego, — wszystkim, którzy dopomogli w rozsprzedaży prywatnie — i tym, co przez hojne naddatki zwiększyli sumę ogólnego dochodu, — składamy na tem miejscu serdeczne Bóg zapłać!

Generał Puzyrewski, powołany niedawno do petersburskiej Rady państwa, autor wielu dzieł wojskowych, zmarł wczoraj nagle w Warszawie na udar sercowy.

Wysoko wykształcony, taktowny, ludzki, nie miał on upodobania w judzeniu Rosyan przeciw Polakom i dlatego też piastując godność naczelnika

generalnego sztabu okręgu warszawskiego i wojskowego pomocnika generał-gubernatora, cieszył się powszechną sympatyą naszych rodaków w Królestwie Polskiem, a nielubiany był przez rysyfikatorów. Szczególniej nie cierpiał go Czertkow i dlatego też robił wielkie starania, aby go zabrano do Petersburga.

Ś. p. Puzyrewski wydał wiele strategiczno-historycznych prac, między innemi o wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1831 — a jako bezstronny krytyk nie wahał się przyznać wojskom naszym i dowódzcom wyjątkowych zalet. Ta niezwykła — jak na stosunki tamtejsze — odwaga w wypowiedzeniu zdania, zyskała mu też wielką z naszej strony sympatyę. Wogóle przez zgon ś. p. generała Puzyrewskiego tracą Polacy z pod zaboru rosyjskiego, jeżeli nie przyjaciela, to w każdym razie życzliwego człowieka.

Leczenie głuchoty. W Nizzy założył teraz klinikę dla pacyentów na choroby uszne dr. Walewski i podobno znakomite osiąga rezultaty swoją metodą, polegającą na bardzo umiejętnym masażu.

Za 51.000 koron sprzedano teraz na licytacyi w Londynie zwykłą kartę: piątkę karową. Na odwrotnej stronie tej karty znajduje się miniaturowy portret księżnej Norfolk, pędzla Hansa Holbeina. Karta ta należała do zbioru miniatur Hawkinsa.

„Parsifal" w Warszawie. W zimowym sezonie koncertowym danym będzie w warszawskiej Filharmonii „Parsifal" Wagnera w obsadzie bayreuckiej. Partye główne odśpiewają po francusku: pani Litvinne (Kundry), p. Schmedes (Parsifal), pierwszy tenor Opery wiedeńskiej i przedstawiciel Parsifala w czasie czterech sezonów w Bayreuth, p. Kaschmann (Amfortas i Klingsor), p. Zawiłowski (Gurnemanz). Chóry „dziewcząt-kwiatów" przygotowuje szkoła śpiewu pani Sobolewskiej, chóry męskie — prof. Surzyński. Całość wystudyowana będzie przez p. Młynarskiego.

Za obrazę cara Mikołaja i urzędników rosyjskich skazany został redaktor wychodzącego w Sztokholmie pisma *Veckans-Nyheit* na trzy miesiące więzienia.

Cenny ładunek. Z Cherbourga donoszą, że wczoraj zawinął tam parowiec „Cesarz Wilhelm II" linii Hamburg-Ameryka, wiozący na pokładzie swym z Ameryki 42 milionów franków w złocie, zapakowanych w stu kilkudziesięciu beczułkach. Jest to część sumy za sprzedaż Kanału panamskiego. Złoto to przewieziono osobnym pociągiem pod silną eskortą policyi do Paryża.

Smierć bandyty. Opodal drogi w wiosce Castronuovo, niedaleko Palermo, na polu należącem do barona Agnello, znalazł robotnik wiejski Gentile nadzianą na pal głowę ludzką w stanie już zupełnego rozkładu, a obok niej karteczkę z temi słowy, nakreślonemi ołówkiem:

„Pewien pan, który pragnie pozostać nieznanym, chciał uwolnić Sycylię od Varsalony. Zaprosił go przeto na polowanie i tam powalił wystrzałem ze strzelby. Dokonawszy tego, odciął zabitemu głowę, a tułów rzucił w przepaść".

Wiadomość o odkryciu powyższem wywarła w Sycylii wrażenie nadzwyczajne, Varsalona bowiem był brygantem, którego nazwisko słynęło daleko po za granicami kraju.

Gentile zawiadomił natychmiast władze o znalezieniu smutnego trofeum, ale źle wyszedł na tem, aresztowano go bowiem w przypuszczeniu, że pragnie na fałszywy trop wprowadzić żandarmeryę. Zdaje się wszelako, iż Gentile Bogu ducha winien, i że głowa istotnie do Varsalony należała, teściowa bowiem rozbójnika, dwie córki jego i kochanka poznały ją, pomimo rozkładu, po znakach szczególnych na czole, szczęce i brodzie.

Za tem, że słynny rozbójnik już nie żyje przemawia również okoliczność następująca:

Przed kilku tygodniami odbywał się w Girgenti proces przeciwko kilku zwolennikom Varsalony. Otóż, powszechne zdziwienie wywołały zeznania kilku świadków obciążających, którzy śmiało i otwarcie winę rozbójnika udowodniali, aczkolwiek wiadomem było powszechnie, że każdy ze świadków, w poprzednich procesach przeciwko Varsalonie świadczących, poległ z ręki mściwego łotra. Teraz dopiero zrozumiałą staje się odwaga owych świadków z ostatniego procesu. Musieli oni wiedzieć już wówczas o śmierci Varsalony.

Za głowę bandyty wyznaczył swojego czasu rząd włoski 5.000 lirów nagrody. Drugie tyle ofiarował baron Agnello, któremu rozbójnik dał się porządnie we znaki. Wobec tego zdaje się niezrozumiałą pozornie tajemnica, jaką okrył się sprawca śmierci Varsalony. Wszak mógłby był zwłoki bandyty do najbliższego urzędu dostarczyć i otrzymać za nie pokaźną sumę 10.000 lirów.

Tak, ale w Sycylii panuje dotychczas wszechwładnie *vendetta*, krwawe prawo odwetu, Varsalona zaś posiadał liczną rodzinę i przyjaciół, zabójca więc jego nie uszedłby zemsty okropnej.

Jak z powyższego widać, nie ulega już prawie wątpliwości, iż na polach barona Agnello znaleziono rzeczywiście głowę niebezpiecznego łotra, tyranizującego od lat niemal 10 Sycylię, za przykładem poprzednika swojego, Musolina.

Na podobieństwo Musolina, Varsalona zaczął zawód rozbójnika od *vendetty* na rzeczywistych, czy urojonych wrogach swoich. Popełniwszy kilka zabójstw, uciekł przed ręką sprawiedliwości i od tego czasu włóczył się ze wsi do wsi, z miasta do miasta, szerząc postrach odwagą, przebiegłością i niesłychanem zuchwalstwem w tępieniu tych wszystkich, którzy na niego nastawali.

Nie miał on właściwej bandy rozbójniczej, za to jednak licznych zwolenników w sferach t. zw. lepszego towarzystwa sycylijskiego; zwolenników posłusznych mu ślepo, czy to ze strachu, czy to dla korzyści materyalnych.

Dopiero od roku zaczęło się rozbójnikowi powodzić mniej szczęśliwie, żandarmerya bowiem tropiła go bez wytchnienia. W końcu zmuszony był szukać schroniska wśród niedostępnych urwisk Castronuovo, gdzie też według wszelkiego prawdopodobieństwa śmierć znalazł.

Wśród ludu sycylijskiego potworzyły się o nim istne legendy. Między innemi opowiadają, że przed laty już Varsalona przeniósł się na stały pobyt do Ameryki południowej i że tylko od czasu do czasu zjawia się, jak widmo, w stronach rodzinnych, aby karać nieprzyjaciół i ograbiać bogaczów.

„Citrophena" — albo horrendum językowe. Jeden z lekarzy wrocławskich, Niemiec, dr. Karol Fuchs, rozesłał naszym lekarzom okólnik o wynalezionym przez siebie lekarstwie na reumatyzm. Okólnik ten zredagowany jest po polsku, ale pożal się Boże, w jakiej polszczyźnie! Oto naprzykład co w tym okólniku czytamy:

„Z 11 zdarzeń reumatyzmu, 7 ostrych i 4 *chroniczne*, działanie *citropheny* we wszystkich zdarzeniach szczególnie w ostrych bardzo dobre, wskutek czego jak na febrę tak też na puchlinę miała dobry wpływ. Kilka krótkich wyciągów z *hystorii* chorób może o tem zaświadczyć:

1) A. T. służąca 23 lat; *febra* (38·3), boleści w *sustawach* rąk i nóg, zaczerwienienie i opuchnięcie odpowiednie *sustawom*. Pacyentka otrzymała 3 razy dziennie 0,5 citropheny *bez uszkodzenia*, po dwóch dniach pacyentka *pozbawiła się* febry i *boli* kompletnie *ścichlej*.

2) M. B. wydawca *trunków*, 21 *roku*, od 2 dni *febra* i *boleści* we wszystkich *sustawach* rąk. Pacient otrzymał 3 razy dziennie 1,0 citropheny i po 3 dniach *pozbawił się* febry i bolu.

3) R. M. służąca, 25 lat, przechorowała kilka razy na reumatyzm i od kilku dni poczuła znów ból *sustawów* obydwóch rąk i łokci. Pacientka otrzymała 3 *rasy* dziennie po 1,0 citropheny, nie *okazawszej* żadnych *dolęgliwości* i po 6 dniach podobnego leczenia *znikli* bole i szkodliwego wpływu na serce nie było *zaobserwowano*, podobniej dobrze itd.

„Przy pleuritach zauważono oprócz gorączkę *poniżającego* działania jeszcze *bole uspokajające działanie, zarówniеż* i w dwóch zdarzeniach *febrycznego* bronchitu pod wpływem citropheny bóle *znikli* bez używania narkotyków. Podobnież *padała* temperatura przy pneumonii i tyfusie."

„Jeżeli *my* skombinujemy rezultaty powzięte z obecnych doświadczeń, to okaże się, co poniżej następuje: że citrophena ma *specyficzne* przeciw *romatyzmowe* działanie *bez uszkodzenia* nawet na chore serce."

Zmarli. W Stryju, Zygmunt Zatwarnicki, były burmistrz miasta Stryja.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 9. Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

Podwójny nędzarz.

— Czem pan jesteś?

Młodzieniec z dumą: Malarzem i poetą.

— Ah, więc pan dwa razy nie ma co jeść?

Podsłuchane.

— Czy pan wysyła w tym roku żonę na wieś?

— Naturalnie, przecież i mnie należy się pewien wypoczynek.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Podrzutek," tragedya M. Szukiewicza. — We czwartek „Wenecya w Paryżu," operetka Offenbacha.

Teatr ludowy. Dziś: „Kopciuszek," baśń fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 8 obrazach A. Walewskiego.

Literatura i sztuka.

* **Wydawnictwa J. Chociszewskiego.** Pragniemy zwrócić dziś uwagę naszych czytelników na jednego z najgorliwszych pracowników na niwie narodowej w W. Ks. Poznańskiem, znanego i zasłużonego pisarza dla ludu i dla młodzieży, p. Józefa Chociszewskiego — i polecić im serdecznie jego wydawnictwa. P. Chociszewski dręczony jest nieustannie przez policyę gnieźnieńską, która coraz to nowe wytacza mu procesa prasowe, nakłada nań ciągle grzywny i rujnuje jego egzystencyę. Ostatniemi czasy odbył się przeciw niemu 35-ty z rzędu proces taki, który zakończył się skazaniem p. Chociszewskiego na 10 dni więzienia i ponoszenie kosztów. Proces ten naraził p. Chociszewskiego na nieobliczalne straty, albowiem osoby sprzedające z drugiej ręki jego wydawnictwa, bojąc się rewizyi i zatargów z policyą, nie chcą mieć nadal tych wydawnictw na składzie. Ponieważ cenzura warszawska nie dozwala na sprzedaż ich w zaborze rosyjskim, przeto p. Chociszewski może liczyć obecnie jedynie na poparcie rodaków z Galicyi. Możeby kupcy nasi i osoby prywatne, potrzebujące w większej ilości tak modnych dzisiaj widokówek, zechciały sprowadzać je od p. Chociszewskiego, a księgarze wzięli na skład jego broszurki, oraz gry patryotyczne dla dziatwy.

Dla ułatwienia zamówień, podajemy tytuły niektórych broszurek p. Chociszewskiego, oraz ceny ich, jakoteż ceny seryi kart pocztowych. I tak:

„Scena Ludowa." Zbiór łatwych dramacików, komedyjek, monologów, dyalogów i wierszy — ogółem 53 utworów — cena 1·60 m. z przesyłką pocztową 1·70 m. (za 2 korony franko.).

„Czarodziejski Stolik i zaczarowane kije w miechu". Gra dla ludu i młodzieży, w dwóch odsłonach z dodaniem komedyjki: „Stróż ze Swarzędza w Kostrzynie (przez J. Chociszewskiego). Cena z przes. 1 m.

„Miła zabawa dla dzieci po nauce". (Zbiór łatwych sztuk teatralnych i dyalogów do odgrywania podczas imienin, świąt i uroczystości rodzinnych) ułożył J. Chociszewski. — Cena 70 fenigów z przesyłką. Znajduje się tu 26 sztuczek teatralnych i 14 wierszy.

„Muzułmanin i Chrześcijanka". Obraz dramatyczny z czasów wojen krzyżowych. — Cena z przesyłką 1·25 m.

Kto nabywa 4 powyższe książki, płaci zamiast 4·55 m., tylko 2·50 m. (z przesyłką 2·70 m.), a w dodatku otrzymuje dramat w 4 aktach „Lew zwyciężony".

„16 kolorowych pocztówek" przedstawiających między innemi „Wandę" podług obrazu Piotrowskiego, Teofilę Sobieską z synami przed grobowcem Żółkiewskiego; Kościuszkę na koniu; księcia Poniatowskiego na koniu; Krakowiaka z wieńcem i sokołem; Górala nad „Morskiem Okiem"; Wiliję; B. Narodzenia; Nowy Rok; Wielkanoc; Śmigus czyli dyngus; Krakowiankę z koszem kwiatów i t. d. — z których wiele wykonanych jest według rysunku Walerego Eliasza w Krakowie. — Kosztuje z przesyłką 1·50 m.

30 pocztówek w światłodruku (po 5 fen.) pomiędzy któremi są: Kościuszko, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, J. Kiliński, Kościuszko i Puławski w Ameryce, Krakowianka, miecz polski koronacyjny Szczerbiec, orzeł karpacki, kozica, sokół, mapka Księstwa Cieszyńskiego, mapka Księstwa Poznańskiego, 12 pocztówek słowiańskich i t. d. — nabyte z wyżej wymienionemi kosztują tylko i to już z przesyłką 2·50 m., a w dodatku otrzymuje się jeszcze gry: Podróż po ziemiach polskich z mapką Polski, Odra, gra szląska narodowa i kopa łamigłówek.

Za 5 marek czyli 6 koron otrzymuje się franko: 5 książek teatralnych, 46 pocztówek (z tych 16 kolorowych), gry i jako nadzwyczajny dodatek książkę z 6-ma sztukami teatralnemi: „Gwiazdka i Gwiazdor" w cenie 80 fen. Zamawiać pod adresem: *J. Chociszewski*, Gniezno — Gnesen.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4990 sztuk. W tem było z Galicyi 373 sztuk, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 25 hal. Niesprzedanych pozostało 247 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 31 sztuk po 60 do 66 K., 131 sztuk po 67—71, 193 sztuk po 72 do 76, 20 po 77 do 80 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 66 do 78 koron, krowy podtuczone po 60 do 72 koron, bydło chude po 50 do 64 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 maja b. r. został w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Stanisławowie na szlaku Lwów-Itzkany pomiędzy stacyami Hołosków i Korszów w klm $170^{7}/_{9}$ położony przystanek Chlebiczyn-Słobódka leśna otwartym dla nieograniczonego osobowego i ograniczonego pakunkowego ruchu.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 24go maja 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya co do pszenicy nieco lepsza, co do żyta zwyżkowa.

Pszenica biała 9.05—9.25, czerwona i żółta 8.90 do 9.20, węg. 0.00—0.00 Żyto krajowe 6.90 do 7.10, żyto węgierskie 7.70 do 7·85. Jęczmień na krupy 6.40—6.70, jęczmień na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.25—6.60, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.50—6.80, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.75—11.20. Fasola krótka 9.30—9.80. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75, Siemię konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 24.— do 26.—, szary 22.00—23.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 4.80—4.90, otręby żytne 4.90—5.00. Mąka czerwona 5.40—5.60. Ofagi 4.00 do 4.20. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. — Siano zwyczajne 2.80—3.60. Koniczyna pastewna 4.20 do 4.40. Soczewica 13.00—16.50. Proso zwykłe 5·25 do 6·—. Ceny notowane za 50 klgr.

Stan zasiewów w połowie maja 1904.

(Według sprawozdania min. rolnictwa.)

Jeszcze w pierwszej połowie kwietnia, a więc bardzo wcześnie w tym roku temperatura pocieplała, co korzystnie odbiło się na rozwoju wegetacyi i przeprowadzeniu robót w polu. Od 25-go kwietnia do 12-go maja mniej więcej pogoda była zmienna, przeważnie słotna, a zwłaszcza w maju było zimno, i termometr spadł znacznie poniżej normalnej granicy. To sprowadziło zastój w wegetacyi, który dopiero w ostatnich dniach cokolwiek ustąpił. Peryod ten obfitował także w burze, ulewy i grady (szczególnie około 4-go maja), które wyrządziły w wielu okolicach znaczne szkody. Wyjątek stanowiła Galicya wschodnia i Bukowina, gdzie wskutek długotrwałego braku deszczów, nastała posucha, nie zupełnie jeszcze usunięta przez deszcze, jakie tam spadły w niektórych okolicach około dnia 10-go maja. W górach w pierwszym tygodniu maja spadły śniegi i leżą tam, sięgając głęboko w sferę zalesienia.

Oziminy w ogólności dobrze przezimowały. W pierwszej połowie omawianego peryodu, t. j. w drugiej połowie kwietnia, rosły tak szybko, że mimo późniejszego zimna, są one bardziej rozwinięte, niż w innych latach o tym czasie. Na ogół widoki żniw prawie we wszystkich krajach, z małymi wyjątkami, są nader pomyślne.

W Galicyi zachodniej prawie wszędzie spodziewać się można dobrych zbiorów, natomiast we wschodniej zasiewy ozime, którym już z końcem marca dały się we znaki mrozy i zimne wiatry, ucierpiały jeszcze bardziej skutkiem posuchy.

Wogóle pszenica stawiła większy opór rozmaitym złym wpływom, niż żyto; można też liczyć na obfity jej zbiór wszędzie — z wyjątkiem Galicyi wschodniej gdzie tylko w połowie powiatów widoki są dobre.

Żyto już się kłosi i w południowych prowincyach niebawem zacznie kwitnąć. Oprócz Morawii i Galicyi wschodniej, w innych okolicach zasiewy żyta miejscami tylko ucierpiały od wilgoci. gradu i przymrozków.

Rzepak rozwinął się zadowalająco; w krajach sudeckich i w Galicyi właśnie on kwitnie, w Austryi Dolnej już odkwitł. W niektórych okolicach widoki na dobry zbiór rzepaku zmniejszyły się skutkiem masowego pojawienia się chrząszczy. W Galicyi spodziewać się można tylko średniego zbioru.

Uprawa zasiewów jarych postąpiła znacznie w okresie od połowy kwietnia do połowy maja i przeważnie pokończono ją przed nastaniem deszczów. W Morawii i w niektórych okolicach Czech doznała uprawa przeszkody przez długą słotę. Natomiast w Galicyi wschodniej i na Bukowinie potrzebne są ciepłe deszcze, albowiem zboża jare skutkiem posuchy i zimna w wielu miejscach są rzadkie i słabe, a w innych miejscach zasiewy zupełnie niedostatecznie się rozwinęły.

Przeciętnie w Austryi należy jednak spodziewać się dobrego plonu zbóż jarych.

Jęczmień w niektórych okolicach Czech i Morawii ucierpiał od robactwa, w innych okolicach został skutkiem zbytniej wilgoci zachwaszczony.

Uprawa kukurudzy opóźniła się w Galicyi wschodniej, na Bukowinie i w południowym Tyrolu, a to skutkiem posuchy. Gdzie zasiewy już zeszły, są one zadowalające.

W krajach, w których obfite deszcze spadły w omawianym okresie, bardzo dobrze rozwinęła się koniczyna i trawa łąkowa. Niepomyślne są jedynie widoki w Galicyi wschodniej i na Bukowinie skutkiem współdziałania dwóch czynników, szkodliwych dla roślin pastewnych: posuchy i zimna. — W innych krajach zbiór siana i koniczyny zapowiada się doskonale. Na południu już rozpoczęło się koszenie koniczyny.

Sadzenie kartofli rozpoczęło się wcześnie, ale jeszcze nie wszędzie jest ukończone. We wschodniej Galicyi roboty te przeważnie się opóźniły — ze względu na niepomyślny stan pogody. W niektórych okolicach Austryi dolnej i górnej wczesne kartofle, które już wschodziły, ucierpiały od zimna.

Buraki cukrowe wykazują stan nierówny. W Galicyi wschodniej zasiewy buraczane skutkiem posuchy są przeważnie słabe i rzadkie; w Czechach i Morawii wiele szkód wyrządziły robaki. Należy się spodziewać, że przy sprzyjającej pogodzie stan się poprawi.

Chmiel skutkiem zimna jeszcze niedostatecznie się rozwinął.

Drzewa owocowe wszędzie pozakwitały bardzo obficie i należy się spodziewać bogatych plonów. Najgorzej, jak się zdaje, zapowiadają się śliwki.

Winnice również przeważnie rokują dobre zbiory.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym 25 maja. Ajencya Stefaniego donosi: O początkach zerwania stosunków między Francyą a Watykanem słychać z dobrego źródła, co następuje: W piątek przed południem udał się ambasador Nisard do Watykanu i wystosował imieniem swego rządu formalną prośbę do kardynała x. Merry del Val o wyjaśnienie w sprawie tekstu noty przesłanej mocarstwom, a ogłoszonej przez pewien dziennik. Wskazał przytem na to, że tekst ten w jednem miejscu jest odmienny od tekstu przesłanej francuskiemu rządowi noty. Kardynał sekretarz stanu, dał wyjaśnienie, zaznaczając przedewszystkiem, że opuszczenie dotyczącego miejsca nie jest jeszcze obrazą Francyi, że przeciwnie jest pewnym aktem ustępstwa wobec Francyi. Nisard prosił sekretarza stanu, aby wyjaśnienie to dał mu na piśmie. Na to otrzymał odpowiedź, że nie ma w tej mierze żadnych trudności, że jednakże sekretarz stanu prosi ze swej strony, aby Nisard dał mu zapytanie swe na piśmie, dodając, że po otrzymaniu zapytań na piśmie da w godzinę odpowiedź. Nisard odpowiedział, że nie ma w tym względzie żadnych instrukcyi i musi dopiero o nie prosić. Zatelegrafował natychmiast do rządu swego o instrukcyę. Rząd francuski tego samego dnia wieczorem polecił Nisardowi, aby wstrzymał się od wszelkich dalszych kroków u Watykanu i aby w sobotę opuścił Rzym. Otrzymawszy depeszę udał się rano do Watykanu, aby zawiadomić o decyzyi swego rządu i wyjechał wieczorem tego dnia z Rzymu.

Wiedeń 25 maja. Wielki wydział Stowarzyszenia budowniczych i kamieniarzy uchwalił wczoraj wobec uchwały, powziętej przez robotników budowlanych o częściowym strejku, oddalić w sobotę dnia 28 b. m. robotników na wszystkich budowach.

Belgrad 25 maja. Dziennik *Slobodna Rec* donosi, że skupczyna niebawem się zbierze na nadzwyczajną sesyę, która jest w związku z koronacyą króla.

Wiedeń 25 maja. Ministerstwo sprawiedliwości wydało rozporządzenie w sprawie izolowania więźniów, cierpiących na gruźlicę, W tej mierze otrzymali stosowne polecenie prezydenci sądów krajowych i nadprokuratorye państwa.

Paryż 25 maja. Milvoie wniósł w Izbie interpelacyę, w której omawiał zbrojenia Anglii i Niemiec, i zapytał się, czy ustawa o 2-letniej służbie w armii nie zaszkodzi obronie Francyi. Min. André odpowiedział, że nie przyjąłby żadnego projektu ustawy, któryby mógł zmniejszyć zdolność do walki armii francuskiej.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 25 maja. *Fremdenblatt* donosi: W korespondencyi londyńskiego *Timesu*, datowanej z Wiednia, powtórzono wiadomość jednego z tutejszych pism, jakoby w delegacyach przy uzasadnianiu kredytów wojskowych wskazano na stosunek Austro-Węgier do Włoch. Wobec tego należy stwierdzić, że nikt z członków wspólnego rządu w swoich wywodach przed delegacyami ani jednem słowem nie powiedział nic takiego, coby usprawiedliwiało powyższe twierdzenie.

Wiedeń 25 maja. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się dziś proces, obliczony na trzy tygodnie, o obrazę czci, wytoczony przez berlińskie Towarzystwo asekuracyjne „Victoria" byłemu jego zastępcy w Austryi Ernestowi Salamonowi Agaiowi, który w prasie i w osobnej broszurze podniósł ciężkie zarzuty przeciw zaprowadzonemu przez Towarzystwo systemowi ubezpieczenia chłopów.' Po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchano oskarżonego, który oświadczył, że jest niewinny i przeprowadzi dowód prawdy.

Londyn 25 maja. *Daily Express* donosi z Colombo, że dr. Castellani twierdzi, iż odkrył bakcyla dysenteryi.

Wiedeń 25 maja. W Floridsdorfie pod Wiedniem zamordowano w celach rabunku niejaką Almę Faron, liczącą 58 lat.

Waszyngton 25 maja. *Attachés* marynarki Stanów Zjednoczonych za granicą otrzymali polecenie przedłożenia sprawozdań o niebezpieczeństwie, wynikającem dla żeglugi neutralnej z min, pływających koło wybrzeży mandżurskich. Sprawozdania te mają wkrótce nadejść i będą przedłożone Rooseveltowi. Jeżeli się pokaże, że rzeczywiście istnieje dla neutralnej żeglugi niebezpieczeństwo, w takim razie Stany Zjednoczone poczynią u obu rządów, prowadzących wojnę, odpowiednie przedstawienia.

Wojna.

Londyn 25 maja. Do *Daily Telegraph* donoszą z Niuczwangu pod datą wczorajszą: Japońskie operacye lądowe przeciw Portowi Artura małe mają dotychczas powodzenie. Jenerałowie Stössel i Fock czynią bezustannie zręczne i rozpaczliwe ataki na Japończyków, którzy zachowują się bardzo dzielnie. W ostatnich dniach poległo kilkuset Japończyków.

Petersburg 25 maja. Wyjazd koreańskiego posła z Petersburga wywołał pogłoskę, że poseł nie wróci już więcej na swe stanowisko przez cały czas wojny japońsko-rosyjskiej. Sekretarz koreańskiego poselstwa oświadcza wobec tego, że poseł tylko w prywatnych sprawach wyjechał do Berlina i 27 b. m. wróci do Petersbsrga.

Irkuck 25 maja. Lody na jeziorze bajkalskiem ruszyły.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 25 maja. Hr. A. Skarbek z Bienkowej Wiszni. M. Zieliński ze Strzelisk Nowych. W. Zieliński z Iwanczan J. Kosiński z Ulanowa. E. Kozicki z Dorochowa. J. Trzopiński z Kochawiny. T. Nowak z Klagenfurtu. M. Winnicka z Turad. J. Glacewski z Krakowa. J. Heuerschmid z Brzeżan. A. Kantzel z Gromy. H. Wiesenberg z Żurawna. W. Toczek z Drohobycza. A. Deutsch z Wiednia. G. Groeger z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 25 maja. H. hr. Dunin Karwicka z Rosyi. H. Morawska z Odrzechowa. J. Filipowski z Kocowa. M. Torosiewicz ze Lwowa. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Pawlikowski z Bereżnicy. M. Wysocki z Domażowa. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. Dr. R. Witoszyński i A. Makowicki z Liska. J. Manissaly i E. Torosiewicz z Kołomyi. M. Sochocki ze Złoczowa. J. Lityński z Korzenicy. J. Ulieniecki z Knilczy. J. Farenholc z Podola ros. W. Pieniążek z Lipinek. M. Polański z Rostoczek.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 25 maja. M. Pokińska ze Strzyżowa. A. Jaworski z Przemyśla. J. Kropiński z Bolechowa. W. Korzenny z Brzozdowiec. A. Ostermann i E. Słoneccy ze Stanisławowa. T. Molnar z Czerniowiec. A. Turnau z Rudy rożanieckiej. L. br. Wattmanowie z Zaleszczyk. A. Jellinek z Berna. R. Steind z Przemyśla. M. Korol z Żółkwi. E. Bugnowie i S. Heublum z Wiednia. M. Chojecki z Wołynia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. E. Tomaszewski z Besarabii. T. Czaban z Kołomyi. F. Kala z Krakowa. J. Hackel z Pragi. B. Powroźnicka z Jarosławia.

Wiedeń 25 maja. (Giełda towarowa). Cukier 22·15 (silnie). Spirytus 46.60—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 25 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 25 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·02. — Mąka („Fleur de Paris") 27·35.

Frankfurt 25 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·25. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·60. Laura 000·00.

Budapeszt 25 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 8·42—8·45, na październik 8·80—8·81; żyto na październik 6·79—6·81; owies na maj 5·45—5·48, na październik 5·72—5·73; kukurudza na maj 5·10—5·16, na lipiec 5·22—5·23. Rzepak na sierpień 10·90—11·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna rezerwowana.— Usposobienie: bez ochoty. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 25 maja.

Marki 117.35, renta majowa 99.35, węgierska renta koronowa 97·30, akcye: austr. zakł. kredyt. 644.25, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 279.75, unionbanku 520.00, bankvereinu 513·00, länderbanku 426·00, kolei państw. 636.75, lombardy 78.50, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 484·50, tytoniowe 000.00, alpiny 412.50, Rima Muranyi 490.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 129.75, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 25 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 102·40, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 099.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·30 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 101.00 do 101.70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 8.00, 8.55, 5.4?, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny). **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**. 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.65, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa. 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25. 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 7.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0 *, 8.04* 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9·30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 8·17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

66)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Tak, ale wolałbym nie pokazywać się na ul. Arbalète. Policyanci pewno się tam ciągle kręcą, bo mają nadzieję schwytać wspólnika zbrodni, a ja nie mam ochoty ściągać na siebie podejrzenia. Może znacie jakie miejsce, gdziebyśmy się mogli spotykać... może jaką traktyernię...

— Znam jedną na bulwarze Hopital. Nazywa się „Ogień wieczny".

— A są tam gabinety?

— I gabinety i salony i wino z naszych okolic z Mont-Ferrand.

— Tego nam właśnie trzeba. Przychodźcie tam co wieczór na kolacyę o wpół do ósmej. Opowiecie mi, coście zrobili w ciągu dnia, a ja wam wręczę wasze franki.

— I zapłaci pan za kolacyę?

— To się rozumie. Pod jednym warunkiem wszelako, a to, że i pani Żaneta będzie przychodziła z wami.

— Bardzo pan grzeczny! I owszem i owszem! — zawołała uradowana węglarka.

— A więc umowa stoi. Będę czekał na państwo jutro.

— Nie tak prędko, muszę wpierw usłyszeć, co jest do zrobienia? Łatwo to powiedzieć: odszukaj Angielkę, ale trochę to trudniej odszukać. Widzieliśmy ją przed chwilą. Nie zobaczymy jej już może nigdy.

— Jeżeli będziecie czekali, żeby przyszła na ulicę Arbalète, to zapewne. Nie śpieszno jej tam wracać. Ale jeżeli zaczniecie spacerować po eleganckich ulicach, to ją zobaczycie.

— Jabym miał spacerować? a mój węgiel?

— I tak zostawiłbyś go pan, jadąc do ciotki.

— Wiesz przecie, że mój kuzyn Piotr Contolene będzie pilnował sklepu — przedkładała Żaneta, uszczęśliwiona, że będzie mogła próżnować, jak dama.

— Naprzód — wtrącił Piédouche — moglibyście ją zobaczyć nawet dzisiaj. Angielka pojechała na wieś. Nie zabawi tam długo, ponieważ nie wzięła bagażów. Gdybyście na nią poczekali do wieczornych pociągów, ręczę, że nawinęłaby się wam na oczy.

— A jak się nawinie, czy mam ją schwytać?

— Broń Boże! — zawołał Piédouche. — Zrobilibyście okropne głupstwo. W takim razie trzeba iść za nią, żeby zobaczyć, dokąd podąży.

— Ona ma powóz własny i konie. Odjedzie sobie. A my?

— Wy wsiądziecie do fiakra, dacie z dziesięć franków dorożkarzowi i powiecie mu, żeby jechał, co koń wyskoczy, za tym powozem, choćby mu szkapa miała zdechnąć.

— Dziesięć franków! Dziesięć franków! Tak pan o tem mówi, jak gdyby to były śmiecie.

— No, widzę, że mi nie ufacie, kumie. Chcecie zaliczki. Bóg z wami. Piédouche wyjął z kieszeni od kamizelki dwa luidory i dwie monety po sto soldów.

Owerniak przypatrywał się złotu pożądliwie, ale wahał się jeszcze.

Żaneta wyciągnęła rękę, pieniądze wpadły w otchłań jej kieszeni.

— Nie możesz panu odmawiać, boby się obraził — przedkładała.

— Mąż pani nie pożałuje tego interesu! — zawołał Piédouche. — Pomyśl pani tylko: trzy tysiące franków nagrody!

— Dokupilibyśmy pole, przylegające do gruntów ciotki — kusiła Żaneta, odgrywająca w tej chwili wobec męża rolę Ewy.

— Ile to koszy węgla trzeba sprzedać, żeby dojść do takich pieniędzy! — wtrącił Piédouche.

Naciskany z dwu stron, Galoupiat grzmotnął pięścią w stół, wołając:

— Niech tam! Przyjmuję.

— Dzięki Bogu! — podchwycił Piédouche. — Jesteście na drodze do majątku i radzę zabrać się do rzeczy odrazu. Naprzód trzeba powróci do domu i uwolnić się od tych rondli i materaców. To zwraca na was uwagę. Zresztą czasu jest dosyć. Angielka nie powróci wcześniej niż wieczorem jednym z ostatnich pociągów. Przyjdziecie na kolej przed nią.

— A jeżeli dzisiaj nie wróci? — Czy na nią czekać jeszcze jutro?

— Nie warto, bo w takim razie wróci zapewne powozem. Jutro pozostaniecie w domu do trzeciej. O trzeciej pani Galoupiat wystroi się. Wy, kumie, włożycie ubranie świąteczne i będziecie chodzić pod rękę; naprzód po Polach Elizejskich, a potem po Lasku Bulońskim. Macie się przyglądać powozom i siedzącym w nich kobietom. Jestem pewny, że ta Angielka objeżdża codziennie sadzawkę. Jeżeli jej nie zobaczycie jutro, zróbcie to samo pojutrze i tak dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.